Nr. 197. Lwów — Sobota dnia 29 Sierpnia. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k 20 h, w Niemczech . . . . 3 „ — „, w innych Państwach . . 4 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 40 „. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h., na prowincyi . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h, tłustym garmondem „ „ 6 h, koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: Ścięcie św. Jana. Obr. P. rob. nier. Jutro: św. Róży z Limy. Myrona M. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca o godz. 5 m. 21, Zachód „ „ 6 m. 39 | Długość dnia godzin 13 minut 18. Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Pruskie zamysły.

Donieśliśmy już o przygotowywanym przez rząd pruski nowym projekcie antipolskim, który ma być przedstawiony sejmowi, a którego celem — wydarcie z rąk polskich dóbr fideikomisowych. Jeżeli takie dobra przejdą spadkiem na osobę, która nie posiada niemieckiego obywatelstwa, to ona — wedle tego projektu—będzie musiała niezwłocznie uzyskać od rządu owo obywatelstwo, jeżeli zaś go nie otrzyma, natenczas w ciągu określonego terminu będzie obowiązana sprzedać spadek niemieckiemu obywatelowi. Taka ustawa opiera się na pojęciu o prawie własności, rozchwianem przez socyalistyczną doktrynę. Wedle rosyjskich prawnych wyobrażeń, rzeczywistym właścicielem wszelkiej w państwie własności jest car, a poddani jego są tylko wieczystymi dzierżawcami wszystkiego tego, co posiadają. Takie pojmowanie prawa prywatnej własności wytworzyło się w Rosyi na historycznym gruncie. Książęta z domu Ruryka zdobywali ziemie fińskie i pozwalali zakładać w nich osady cerkiewne, misyonarskie, które rządziły się autonomicznie, handlowały z tubylcami i płaciły księciu pewien haracz. Później zaczęto w tych zagarniętych okolicach dawać zasłużonym dworzanom puste obszary ziemi w dożywocie, które z biegiem czasu coraz częściej przechodziło na potomstwo dworzanina. Wszystko zatem, co posiadał ów dworzanin, a więc nietylko ziemia, bydło, pieniądze, ale i ludzie, wzięci przezeń w niewolę, było ostatecznie własnością księcia. Dworzanin mógł pozwalać swym chłopom, aby wynosili się do miast i tam się trudnili handlem lub przemysłem, a panu swemu płacili za siebie umówiony czynsz, dworzanin jednak miał prawo odwołać takiego czynszownika z miasta i znowu przykuć go do ziemi, a cały jego majątek zabrać sobie, bo ów czynszownik zawsze przecież był niewolnikiem dworzanina, zatem wszystko, co było jego, było koniec końców pańskie. Ale i pan był niewolnikiem księcia, więc z kolei wszystko pańskie było w gruncie rzeczy książęcem. Stąd wypływa rosyjskie prawne pojęcie o carze, jako właścicielu wszystkich rzeczy w państwie, jako zaś taki właściciel, może on dowolnie zmieniać warunki posiadania i może każdemu odebrać jego majątek. Dlategoto w Rosyi istnieje prawo konfiskaty.

Prywatna własność w Europie powstała zupełnie inaczej. Feudałowie sami sobie, najczęściej mieczem, zdobywali ziemię, a pierwotnie książęta byli ich wybrańcami. Ziemię uważano jako własność rodową, nietykalną, zabieraną chyba tylko przemocą, jako łup wojenny. Inne tedy jest pochodzenie szlachty w Europie, niż dworzan w Rosyi, inne pojęcia o prawie własności i dlatego prawodawstwa europejskie nie znają ani konfiskaty dóbr, ani uszczuplania rodowych praw do nich.

Socyalizm, dążący do upaństwowienia wszelkiej prywatnej własności, a więc i ziemi, zaszczepił w pruskie umysły lekceważenie praw własności. Tak zrodził się ów pruski projekt ustawy o fideikomisach, o którym rzekliśmy na wstępie. Chodzi przytem jeszcze o inną zmianę. Właściciele dóbr rycerskich, czyli feudalnych, tworzą w Prusach osobną kuryę, która daje swych przedstawicieli izbie panów, nadto zaś ci właściciele posiadają wirylny głos w radach powiatowych, ale mogą z niego korzystać tylko sami, bez prawa przekazywania go pełnomocnikom, dzierżawcom, albo kolonistom, osadzonym na rozparcelowanych dobrach rycerskich. Ci wiryliści w Wielkopolsce zwiększają liczbę polskich głosów w radach powiatowych, co zwłaszcza teraz zaczęła odczuwać hakata, bo wielu ziemian niemieckich sprzedało swe posiadłości komisyi kolonizacyjnej. Otóż, oprócz ustawy o fideikomisach, opracowuje rząd pruski jeszcze ustawę, nadającą prawo wirylnego głosu komisyi kolonizacyjnej za każde nabyte przez nią dobra rycerskie. Ponieważ komisya zamierza wykupić wszystkie polskie dobra, przeto, jeżeli tego dokona, za wszystkie otrzyma głos wirylny w instytucyach obywatelskich, powołanych do kontrolowania rządowych landratów, a ponieważ jest ona organizacyą rządową, przeto urzędnicy państwowi będą sami siebie kontrolowali. Tak autonomia powiatowa w łeb weźmie i ustanie obywatelska kontrola nad biurokracyą. W tem się także uwydatnia wpływ socyalizmu, którego ideałem jest równość w trzodzie, kierowanej despotycznie przez urzędników.

Pomimo, że socyalizm tak silnie oddziałał na umysły pruskich mężów stanu, hakatystów, junkrów, liberałów, szykują się oni jednak do nowej z nim walki. Założyli więc stowarzyszenie, które obrało sobie za cel przygotowanie narodu do zmiany konstytucyi w tym kierunku, iżby nie było powszechnych i tajnych głosowań na posłów do parlamentu, lecz żeby powstały kurye i klasy wyborcze, jak jest w pruskiej ordynacyi wyborczej. W ten sposób spodziewają się oni usunąć socyalistów z parlamentu Rzeszy, jak nie dopuszczają ich do sejmu pruskiego. Nietylko rząd, ale i dwór popiera tę dążność, a że przy tem musi się obawiać gwałtownych protestów socyalistycznych, przeto stąd powstała pogłoska o zamierzonem przez cesarza przeniesieniu się z rodziną na hawelską wysepkę Pichelswerder, aby tam, w zameczku otoczonym wodą, czuć się bezpiecznym. Za uwagi o tem pociągnięto socyalistyczny dziennik *Vorwärts* do odpowiedzialności przed sądem, a redaktora tego pisma uwięziono pod zarzutem obrazy majestatu. Swoją jednak drogą, stowarzyszenie, dążące do zmiany konstytucyi, już szerzy swą propagandę. Główny organ junkrów *Kreuz Ztg.* tak się o niej wyraża: „Nasze stronnictwo zawsze głosiło, że powszechne i bezpośrednie prawo głosowania tworzy wielkie niebezpieczeństwo dla państwa. Lecz ponieważ dotąd nikt nie mógł powiedzieć, jak można dojść do pożądanej zmiany, przeto nasze stronnictwo nie stawiało pod tym względem żądań. Teraz zaś łączy się ono z rozpoczętym ruchem tem chętniej, że przymknęli doń liberalni przemysłowcy". Rzeczywiście przemysłowcy złożyli na tę propagandę spory fundusz, wynoszący już parę milionów marek, lecz tylko bardzo nieliczni odważyli się wystąpić osobiście, ogół zaś ich złożył swe datki w redakcyi liberalnej *Gazety kolońskiej*, która w ten sposób wielkością daru zajmuje pierwsze miejsce na liście składek. Ten brak cywilnej odwagi członków stowarzyszenia nie pozwala przypuszczać, że ono w swej działalności będzie miało powodzenie.

Sprawa macedońska.

W ostatnich czasach poczęto mówić o tem, że się przygotowuje militarny sojusz między Turcyą a Grecyą i że mocarstwa przychylnie spoglądają na ten pomysł. Powstańcy macedońscy okrutnie krzywdzą grecką ludność za to, że ona nie bierze udziału w ruchawce. Podobno bułgarscy rewolucyoniści spalili dużo wiosek greckich, a mieszkańców męczyli i zabijali. Rząd ateński zwracał się kilka razy ze skargami na to do Porty i do mocarstw, lecz naprawy tych stosunków nie mógł uzyskać, bo nie ma teraz w Macedonii żadnej rzeczywistej władzy. Mocarstwa robiły przedstawienia Porcie, a ona nie skąpiła przyrzeczeń, że uczyni wszystko możliwe — i na tem się kończyło. Kiedy nareszcie zaczęto się przekonywać, że Turcya nie da sobie rady z powstańcami, bo za mało posiada regularnego wojska, aby gęsto obsadzić niem wszystkie swe prowincye z mieszaną ludnością, i kiedy nie chciano nawet myśleć o okupacyi, aby nie wzniecić nieprzewidzianych trudności, wówczas sama Turcya zaczęła się zbliżać do Grecyi. Mocarstwa przyjęły ten fakt z ogromnem zadowoleniem, jak utrzymuje angielski dyplomata, były ambasador w Konstantynopolu, p. Drummond-Wolff, który w swych wynurzeniach o sprawach bałkańskich rzekł między innemi, że zapanowało nareszcie w gabinetach przekonanie, iż półśrodkami nic się nie da zrobić i że zatem trzeba wykonać postanowienia traktatu berlińskiego, dotyczące Macedonii, ale że wstrzymuje od tego tylko ta jedna trudność, iż w tym celu koniecznaby była jakaś okupacya, a tej znowu nikt nie chce. Gdyby zatem Turcya porozumiała się z Grecyą, aby się wspólnie sprzeciwić niepokojom w granicznej prowincyi, byłoby to najlepszem wyjściem. Tak mówił p. Drummond-Wolff. Lecz, oczywiście, przymierze grecko-tureckie jest tylko projektem, który może nie będzie wykonany, jeżeli ostatecznie nie zmieni się zdanie kierowników państwa tureckiego. Wprawdzie utrzymują, że Grecya za swą pomoc nic nie chce, oprócz zwrotu kilkunastu wiosek, które straciła po ostatniej wojnie, kiedy regulowano granicę; ale sama pomoc w takiej sprawie nie może być miłą dla Turcyi. To też sojusz grecko-turecki trzeba uważać tylko za projekt, brany poważniej przez prasę europejską, niż przez dyplomacyę. Większe znaczenie przywiązujemy do wiadomości, że Porta zamówiła w fabrykach niemieckich wielkie ilości wojennej amunicyi.

Defraudacya krakowska.

O ostatniej defraudacyi, popełnionej w krakowskiem Towarzystwie kredytowem rękodzielników i przemysłowców, nie wypowiadaliśmy dotychczas naszych uwag ze względu na to, iż nie chcieliśmy utrudniać akcyi sanacyjnej, mającej na celu uratowanie tej instytucyi od zupełnego bankructwa. A szkoda byłoby jej, należy ona bowiem do rzędu tych stowarzyszeń, które zasługują na jak największą sympatyę i poparcie. Celem jej jest nieść pomoc drobnym i średnim kupcom, przemysłowcom i rękodzielnikom, a tem samem zapobiedz upadkowi tych warstw, które obecnie znajdują się w swej egzystencyi ekonomicznej zagrożone. [illegible] Związku stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych, a gdy się na nie zwróciło, nie dopuszczono nawet myśli o możliwości defraudacyi. Należy zastanowić się przedewszystkiem nad tem, w czem tkwi właściwa przyczyna tego ubolewania godnego zjawiska, że w naszych instytucyach, zobowiązanych do publicznego składania rachunków, w których wszystko powinno odbywać się jawnie, jak w sklepie frontowym, przez którego zwierciadlane szyby publiczność może każdej chwili zobaczyć, co się dzieje wewnątrz, że w takich instytucyach kradną u nas tak często i tak bezczelnie? Oto powodem tego jest jedynie niedostateczny nadzór, gdyż organa, powołane do wykonywania tego nadzoru, nie mają należytego poczucia obowiązku i zajmują się wszystkiem innem, tylko nie tem, co do nich należy. Kontrola, wykonywana nad naszemi instytucyami finansowemi, jest przeważnie tylko fikcyjną i zaiste kto wie, czy nie byłoby lepiej, gdyby zamiast takiej kontroli, jaka jest, wcale żadnej nie było. W takim razie bowiem publiczność przynajmniej nie oddawałaby się złudzeniu, że jest ktoś, kto czuwa nad daną instytucyą i nie powierzałaby jej swoich funduszów, a także wielkie instytucye nie użyczałyby małym tak łatwo kredytu, zatem wszelka defraudacya nie mogłaby przybrać wielkich rozmiarów. Tymczasem wszyscy spuszczają się na to, że jakiś, de facto prawie nie istniejący nadzór i w dobrej wierze oddają instytucyom pieniądze, z których panowie złodzieje czerpią pełnemi garściami. Klienci Kas oszczędności i banków spuszczają się na kontrolę rządu, klienci zaś Towarzystw zaliczkowych i Kas spółkowych Związku stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych, który przecie odbywa periodyczne lustracye podległych mu instytucyj, spuszczają się na nią, także lokalne komisye rewizyjne tych instytucyj, złożone zazwyczaj z ludzi, nie mających należytego pojęcia o rachunkowości, — a tymczasem zarówno kontrola rządu, jak to się pokazało w lwowskiej Kasie oszczędności i w galic. Banku kredytowym, jak i kontrola Związku jest tylko karykaturą kontroli i ani nie wykrywa nadużyć, ani im nie zapobiega. W niniejszym wypadku defraudacyi w krakowskiem Towarzystwie rękodzielników i przemysłowców publiczność może mieć żal tylko do Związku towarzystw zarobkowych i gospodarczych, gdyż jego to nadzorowi podlegała okradziona instytucya.

Zaprawdę, prezes tego Związku p. Wojciech Biechoński nierównie więcej zasłużyłby się krajowi, gdyby, zamiast stawać na czele rozmaitych demonstracyi i wieców, starał się o to, żeby ten Związek, którego prezesem on się nazywa, nie był instytucyą malowaną i aby zajmował się tem, co do niego należy. Ale prezes Związku nie ma czasu oddać się spokojnie tym czynnościom, dla których istnieje Związek, niech więc nie będzie organem nadzorczym towarzystw kredytowych, lecz zmieni firmę i powie otwarcie, że przerzuca się całkiem na pole agitacyi politycznej — wtedy przynajmniej opinia publiczna nie będzie w błąd wprowadzana i publiczność traktować będzie Związek z takiem samem niedowierzaniem, z jakiem dzisiaj traktuje różne lichwiarskie banczki. Taka kontrola bowiem, jaką dziś wykonuje Związek, jest wprost skandalem. Pytamy, co właściwie kontrolują rewidenci tego Związku, jeżeli nie zauważyli nic podejrzanego przy swoich lustracyach? Może to, czy księgi rachunkowe są dobrze oprawione i należycie ponumerowane, albo czy kolumny cyfr w tych księgach są dobrze zsumowane? Do wykonywania takiej kontroli nie potrzeba instytucyi Związku z prezesem i całym sztabem wydziałowych dygnitarzy na czele, to samo potrafi zrobić pierwszy lepszy student gimnazyalny.

Przez siedm lat bez przerwy kradł Müller w krakowskiem Towarzystwie, ukradł dwa razy tyle, ile wynosi cały własny majątek Towarzystwa, a lustratorzy Związku nie natrafili nawet na żaden ślad nieprawidłowości. To też Związek i ci ludzie, którzy nim kierują, w pierwszym rzędzie ponoszą winę za to, co się stało w krakowskiem Towarzystwie rękodzielników i przemysłowców, a jeżeli te stosunki gruntownie się nie zmienią, jeżeli nadzór Związku nad należącemi doń stowarzyszeniami będzie nadal taki, jaki jest, w takim razie publiczność musi nabrać tego przeświadczenia, że ten cały Związek stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych jest instytucyą nietylko niepotrzebną, ale nawet w wysokim stopniu szkodliwą, a to mianowicie dlatego, że istnieniem swojem utrwala u ogółu mniemanie, że odbywa jakiś nadzór, przeprowadza jakąś kontrolę, bada księgi, zestawia rachunki i wykrywa nadużycia, tymczasem to nieprawda — ów Związek żadnych nadużyć nie wykrywa, a istnieje po to chyba tylko, żeby pewna grupa ludzi mogła mieć dobre płatne posady i nie była zobowiązana do żadnej pilnej roboty, jak tylko do agitacyi i przewodniczenia na wszelakich wiecach tromtadrackich.

Gdyby nasze społeczeństwo miało ustawy, zastosowane do warunków naszego życia, to powinien cały zarząd Związku Stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych być pociągnięty do odpowiedzialności za popełnione przez Müllera defraudacye — tymczasem u nas oczywiście nikomu nie będzie się nawet śniło o tem, żeby pociągać do odpowiedzialności takich dygnitarzy, jak pp. członkowie zarządu Związku. Sądzimy jednak, że członkowie tych wszystkich towarzystw zarobkowych i gospodarczych, którzy swój własny, ciężko zapracowany grosz składają na utrzymanie tego Związku, zechcą teraz zastanowić się nad tem, czy warto utrzymywać instytucyę, która nie wykonuje tego, co do niej należy, a w całej swej działalności nie dała dowodu, że może wykryć defraudacye, że jest w stanie jakąkolwiek kontrolę przeprowadzić.

Co i o czem piszą.

Dr. Zygmunt Stefański, bawiący obecnie w Monastyrze w Macedonii, przysłał za pośrednictwem jednego z konsulatów europejskich list do redakcyi *Czasu*, opisujący krwawe sceny, będące teraz w Macedonii na porządku dziennym. Bardzo zajmujący ten list podajemy tu w całości. Pan Stefański pisze pod datą 22 sierpnia.

W głównej ulicy Monastyru grzmią trąby — wracają „zwycięzcy" z Kruszewa, okryci chwałą i kurzem popalonych wsi i osad. Naprzód trębacze, wygrywający tryumfalny marsz, za nimi bataliony podobne do hord, dzicy żołnierze z Anatolii i kompanie, złożone z Albańczyków i Pomaków, wszystko pijane, bezładne, odziane w dziurawe łachmany, wielu świeci gołemi nogami w podartych pantoflach, niektórym wyglądają z torb nagrabione przedmioty. Z tyłu wojsko dźwiga z sobą łupy na nieszczęsnych chłopskich koniach. Z bram wyglądają chrześcijanie wylękli. Kilku sprzedaje zdobycz. Widzę askiera, którego spodnie stanowią jedną dziurę, spacerującego w żółtych modnych trzewikach. Drugi sprzedaje małe opanki, niewątpliwie zdarte z nóg dziecięcych. Zapytany, skąd je ma, odpowiada śmiejąc się:

— Ubiliśmo jednego małego komita (zabiliśmy jednego małego powstańca).

Biedny mały komita pewno leży gdzieś w zaułkach Kruszewa z przerżniętem gardłem...

Oto epilog jednej ze scen, których setki dzieją się w wilajecie monastyrskim.

Rewolucya, która tak nagle wybuchła 2 sierpnia, okazała się jedynie poprzednio przygotowanem powstaniem, niż jakie bywały, i porównać go nie można co do organizacyi z dzisiejszem. Powstanie w jesieni zeszłego roku — o którem pisałem w swoim czasie — wywołane przez zwolenników jen. Sonczewa, bez odpowiedniego przygotowania, było częściowe; obecne, przygotowywane długo przez wewnętrzną organizacyę, zdołało pozyskać prócz wsi bułgarskich także część wsi, zamieszkałych przez Rumunów (Cincarów) i postawić odrazu kilka tysięcy ludzi zbrojnych w okolicy Monastyru.

Wybuchło tak niespodzianie, że zastało władze tureckie nieprzygotowane. 2 sierpnia zeszedł z gór Biliny silny oddział powstańczy do Kruszewa, po-

---

1)

Prastara bajka. *)

W najgłębszem wnętrzu ziemi, kędy dolne niebo, tonie cicha dolina w przyćmionem, zielonawem świetle. W niej wieczne milczenie i wieczny spokój, bezbrzeżna tęsknota wypełnia czczość przestworza, na wszystkiem spoczywa uroczystej tajemnicy piętno.

Otaczają dolinę wysmukłe skały — jedne malachitowe z ciemnemi smugami, inne całe z krwawnika, znów inne kryształowe, miejscami srebrzyste, podobne do zaklętego w nieruchomość wodospadu.

Po środku łąka. Lśni miękki kobierzec traw z jaspisów i szmaragdów, na nim skrzą się ogniste maki z rubinów, blade lilie, misternie wykrojone z perłowca, z ametystów irysy i astry, niezapominajki z turkusów, jaskrów moc i złocieni, a każdy ich listek z jednego topazu, z szafirów bławatki, konwalie z pereł, a na wszystkich tych kwiatach, jak krople rosy, wiszą brylanty, rzucając na okół różnobarwne iskry.

W ramach łąki drzemie gładkie jezioro. Nad niem wiszą opalowe opary.

To — dolina dusz pokutnych.

Niegdyś były one czyste i lśniące, jak śnieg na szczytach Hara-Berezaiti, skąd w cztery strony świata płynie święty Arwand *). I wtedy Bóg włożył każdą duszę w inne piersi ludzkie, aby w wędrówce po ziemi przeszły nieskalane przez pokusy pychy i złudnych rozkoszy, co niewczas trawią siły, przez omamienia próżności i przez okrutne cierpienia, od których na usta cisną się bluźnierstwa. Lecz dusze zbrukały się dymem marnych namiętności, wyziewami płochych żądz — i wtedy surowy, lecz sprawiedliwy Sędzia wydarł je z piersi ludzkich i w tę dolinę wtrącił na pokutę. Tu one w tęsknocie przetrwają do dnia, kiedy podoba się Wszechmądremu znowu włożyć je w piersi ludzkie, aby w powtórnej wędrówce po ziemi zwycięsko wyszły z wszystkich pokus. I tak będzie, dopóki dusze nie zmienią ciał, w których mieszkają, w przybytki czyste i lśniące, jak śnieg na szczytach Hara-Berezaiti, skąd płynie święty Arwand. O, bo Wszechmocny Pan górnego nieba jest miłością, a miłość cierpliwa.

Bez początku i końca trwa w dolinie dusz niema, bezbrzeżna tęsknota do życia na podniebnym świecie — i to jest jedyny żywioł w tej krainie nicości. Czasami drgnie gładka powierzchnia jeziora i cała się pomarszczy, ukażą się nad nią głowy, ręce, ramiona i całe postacie ludzkie, przeźroczyste jak woda, z której się wynurzyły, a tak powiewne, jak fale powietrza w dzień cichy a skwarny. To są dusze. Zachowały one obraz ciał swoich z ostatniej wędrówki po ziemi i wszystkie ich znamiona, więc łatwo poznać, jakiej wtedy płci była każda postać i jakie miejsce miała między ludźmi i jakie było jej życie.

Nierzadko wynurzy się z jeziora tyle widm ludzkich, że na jego powierzchni zabraknie im miejsca. Wtedy jedne wyjdą aż ku skałom i tu usiadłszy, oprą łokcie na kolanach, a głowy ujmą w dłonie i zapadną w głęboką zadumę; inne zaś spoczną na kwiatach, których nie przygniotą, ani zasłonią sobą, i tak leżą ciche, zatopione w tęsknocie, z głowami pochylonemi na piersi, albo z podniesionemi do góry z wyrazem oczekiwania, który co chwila zmienia się na wyraz niemej rozpaczy. Martwej ciszy, nie przerwie żaden dźwięk, nawet tak cichy, jak szmer skrzydeł motyla, wiszącego w powietrzu nad krzewem różanym, a jednak rzekłbyś, że cała dolina rozbrzmiewa jednem niemilknącem westchnieniem tęsknoty.

Codzień otwierają się w skale kryształowe wrota i cicho wchodzi na dolinę biały anioł w purpurowym płaszczu. To goniec Stwórcy istot żyjących, to słodki opiekun niemowląt. Skoro on się zbliży do jeziora, wnet z zielonawej głębi przestworza nadlatuje promienisty poseł Sędziego Wszechrzeczy, a ma on w prawicy liść lotosu, na nim zaś jest spis dusz, przeznaczonych na nową wędrówkę po ziemi w ciałkach niemowląt, co się wnet narodzą.

A kiedy oni, podobni dwom posągom, staną nad jeziorem, ono nagle się wezdmie, rozkołysze i pocznie do ich stóp rzucać wysokie fale, lecz wnet opadnie i ucichnie. Wtedy poseł Sędziego rozwinie liść lotosu i podług niego wywołuje dusze, a one, prędsze niż promień słońca, wnet się garną pod purpurowy płaszcz anioła. Gdy zaś się skończy dusz wywoływanie i poseł Sędziego, rozwinąwszy szerokie skrzydła, wzniesie się w zielonawe przestworze, natenczas znowu żaden dźwięk nie zakłóci martwej ciszy w dolinie, a jednak rzekłbyś, że cała ona rozbrzmiewa niemilknącem westchnieniem tęsknoty. A kiedy za aniołem w purpurowym płaszczu zapadną kryształowe wrota i gdzieś daleko odezwie się jego cicha pieśń o Dawcy życia, wtedy po milczącej dolinie przemknie coś, jak rozpaczliwe łkanie.

Raz, gdy poseł Sędziego już rozwinął liść lotosu, aby wywołać dusze, biały anioł w purpurowym płaszczu ozwał się przedziwnie słodkim głosem:

— Wymodliłem u Stwórcy to, bez czego człowiek nie może być szczęśliwy i mam ci oznajmić Jego wolę, zanim poczniesz wywoływać dusze.

Poseł Sędziego odrzekł z uśmiechem:

— Sądzisz więc po dawnemu, że człowiek wogóle może być szczęśliwy?

— Odrazu będzie nim, gdy się nim uzna.

— Mała rzecz! — zaśmiał się promienisty goniec. — Lecz mów.

Biały anioł podniósł swe cudne, marzycielskie oczy i tak zaczął melodyjnym głosem:

— Dla mych maleńkich już nie prosiłem Dawcy życia o piękne kształty, ani o czerstwe zdrowie i bogate dary umysłu, ni o dostatki, znaczenie lub miłość otoczenia, bom się, niestety, przekonał, że to wszystko nie sprzyja cnocie, która sama jedna prowadzi do szczęścia. Tak długo błądziłem!...

— Tylko niebianie przyznają się do błędów szczerze i z prostotą — wtrącił promienisty, lekko pochylając swą wspaniałą głowę.

— Lecz teraz już wiem, gdzie źródło nieszczęść ludzkich — ciągnął biały anioł. — Oto, widocznie dostają się dusze w nieodpowiednie dla nich ciała, ztąd więc w człowieku wewnętrzne rozterki, z których nie może być nic dobrego, bo ludzie mieszkają nie w królestwie duchów, ale tam, gdzie ziemskie żądze panują. W tej obcej dla się krainie, dusza jest odrazu bezradna, głos jej słabszy od głosu ciała...

— Ależ gdyby on był silniejszy, albo równy, jakaż byłaby trudność w zwyciężaniu pokus!

— Nie chodzi mi o to, żeby był silniejszy, czy choćby równy — łagodnie odparł anioł. — Niech tylko dusza wie, co ją czeka na ziemi, i niech ma prawo zrzec się związku z przeznaczonem dla niej ciałem.

— To jeszcze gorzej! To wprost niemożliwe! W cóż się obróci boskie prawo, podług którego cnota ma być osobistą zasługą człowieka? Co on będzie miał do zwalczania?

— Cierpienia mu zawsze zostaną — smutno odrzekł anioł. — Niestety, zostaną mu i zawody, i zwątpienia, i rozpacze!...

— I nic więcej — dokończył drwiąco promienisty goniec Sędziego. — Ludzie się udławią nudami! Lecz jeszcze przedtem ochrypną z jęków i od ciągłego rąk załamywania wybiją sobie ramiona.

W oczach białego anioła łza błysnęła, lecz rzekł z łagodnym uśmiechem:

— Ach, promienisty! Dlaczego my się nie zgadzamy?

— Bo ty, tkliwy niebianinie, znasz dzieci, a ja ludzi. Bo ty marzysz, a ja się liczę. Ty widzisz złe w warunkach ludzkiego życia, a ja w samych ludziach. Ulżyj człowiekowi, dyabłu będzie lżej. Wierz mi: dobrze jest, jak jest, bo z tego może być lepiej. A prócz tego, jeżeli dusze będą znały swe przeznaczenie, żadna go nie przyjmie i rodzaj ludzki wygaśnie.

Wacław Masłowski.

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) W notatkach, robionych przed laty na Wschodzie, mam tę bajkę zapisaną tak, jak ją słyszałem od tamtejszych ludzi. Właściwie mam tylko jej zrąb. Być może, podróżnicy, albo skrzętni zbieracze podań ludowych już tę bajkę ogłosili w którymkolwiek języku europejskim, o czem jednak nie wiem. Uważam za konieczne podkreślić, że tylko szczegóły opowiadania są moje, jakoteż koloryt i opracowanie. Osnowa nie moja. *W. M.*

*) Wedle irańskiego podania, raj (Hara-Berezaiti) znajdował się wśród niebotycznych gór, pokrytych pierwszym śniegiem, jaki spadł na ziemię po jej powstaniu. Z tych to śniegów bierze początek święta rzeka Arwand, która niegdyś płynęła w cztery strony świata.

łożonego na północ od Monastyru, i po krótkiej walce opanował miasto. Na czele oddziału stał Pito Guli, Rumun, Marko (Bułgar), Mitre, b. oficer bułgarski i Iwan, chłop z okolic Kruszewa. W walce zginęło kilkunastu żołnierzy i turecki urzędnik telegraficzny. Powstańcy stracili podobno kilkudziesięciu ludzi. Ustanowiono natychmiast rząd, złożony z 3 Bułgarów, 3 Wołochów niezawisłych i 3 Wołochów stronników patryarchatu. Z Turkami kruszewskimi obeszli się powstańcy bardzo łagodnie.

Miasto trzymało się przez dni 13. Pozycya jest znakomita — Kruszewo leży na szczycie góry — tuż obok znajduje się las. Miasto otoczyło 9 taborów wojska, około 6000 ludzi, wraz z działami, i baszybozucy. Przeważna część powstańców zdołała schronić się w lasy, niektórzy pozostali w mieście.

Wojsko weszło do miasta. Poczęły się sceny tak straszne, a tak zwyczajne tutaj. Askierzy rzucili się na najbogatsze dzielnice rumuńskie, zapalono czarszyę i poczęto masakrować mieszkańców, którzy zupełnie w powstaniu nie brali udziału. Wkrótce 4 dzielnice stanęły w ogniu, askierzy rzucili się do rabunku. 360 domów spłonęło doszczętnie, przeszło 200 sklepów zniszczono. Jedna dzielnica, doprowadzona do rozpaczy, stawiła opór.

Co najdziwniejsza, dzielnica bułgarska ocalała. Przypisują to temu, że dzielnica ta jest ubogą i mniej do rabunku przydatną, z drugiej strony spodziewano się tam dynamitowych bomb, które wzbudzają znaczny respekt w askierach.

Okrucieństwa, których dopuszczali się żołnierze na najspokojniejszych mieszkańcach, przechodzą wszelkie wyobrażenie; pod tym względem zbyt jest znana armia turecka, żebym ją potrzebował charakteryzować. W jednym z domów upieczono starszego syna rodziny na rożnie. Liczba ofiar dotychczas niepewna. Mieszkańcy pozostali zupełnie bez chleba, a władza nie pozwala im schronić się do Monastyru. Kilka wozów mąki, którą posłali Monastyrzanie, rozchwytali po drodze wygłodniali mieszkańcy wsi zniszczonych.

Pierwotnym planem powstańców było odciąć zupełnie wnętrze kraju od centrów wojskowych. Jednocześnie z pierwszymi ruchami starano się zburzyć linie kolejowe Monastyr Saloniki i Skoplie-Saloniki. W ten sposób dowóz posiłków wojskowych dla zrewoltowanego wilajetu byłby ogromnie utrudniony. Zamiar ten nie udał się. Zamachy na linie kolejowe były za słabe, uszkodzone mosty są zbyt małe, tak, że zdołano je naprawić w krótkim czasie i obsadzono silnie wojskiem. Kiedy jechałem do Monastyru, już przy każdym tunelu i moście stały posterunki askierów, pociąg pełny był wojska; na stacyach wciąż rewidowano teskere (paszporty, wydane przez władze tureckie).

Za to w rękach powstańców jest ogromna część gór od Ohridy aż po Demir-Hissac — na północ od Kastoryi. Nerečka planina, Korešta, Baba, planiny Krčeva, dalej Galičica, Petrina, aż po Demir-Hissar, między Floriną a Ostrovem Malareka-planina, część gór Kaimakčalan i Morikowo.

Tuż nad samym Monastyrem na planinie Magarewa znajdują się czaty powstańcze. Drogi w tych częściach kraju są zupełnie zrujnowane, tak, że trudność w posuwaniu wojska w głąb kraju jest bardzo znaczna.

Wieści ze wszech stron malują zniszczenie kraju, które grozi zupełną anarchią.

Dziś rozmawiałem z Turkiem, który był subbaszą (zastępcą spahii przy poborze polowiny od kmetów) w Nowem Selu i ledwo umknął przed komitami.

— Dżanum — rzekł mi — jeszcze nie było tego. Wszystko idzie na planiny — raja odbiega zboża w snopach, zostawia chatę, zabiera żonę i dzieci i biegnie na czety. Wszystko przepada, palą kule begowskie; kto tylko był ciężki rajom, nie obroni się.

Rzeczywiście komici mszczą się na bejach i agach, którzy ich obdzierali ze skóry. Co dzień płoną dwory „krwopijów“, lecz Turków uczciwych zostawiają czety w spokoju. Nieraz wieś cała spłonie, a czifłik beja, przychylnego rajom, zostaje nieuszkodzony.

Zniszczenie rozszerza się coraz dalej. Wojsko i baszybozucy puścili z dymem dotychczas 46 wsi w wilajecie bitolskim. Szczególniej ucierpiała okolica Kruszewa — Bilina, Ostrelce, Selca, Trestenik i tyle innych wsi leży w gruzach. — W okolicy Floriny, Armenello są doszczętnie zniszczone.

Chłop, który umknął z Bufa. opowiadał mi o rzezi, którą wyprawiono we wsi; nie oszczędzano kobiet, ani dzieci. Wyprowadzono go z chaty — prosił, by mu pozwolono pomodlić się; zmówił pacierz, potem uderzono go płazem szabli w głowę, tak, że padł bez przytomności.

Coraz posępniej i coraz czarniej. Zdaje się, że zło i nieszczęście obrały sobie siedzibę w tym nieszczęsnym kraju.

Przedwczoraj (20 sierpnia) odbyło się wyprowadzenie zwłok zamordowanego konsula Rostkowskiego na kolej, w celu przewiezienia do Saloniki. Ulice, przez które szedł kondukt, obsadzone były szczelnie wojskiem. Nikomu nie wolno było stanąć w oknie lub w bramie domu; w orszaku nie wolno było iść mieszkańcom. Widocznie władze obawiały się antyrządowej demonstracyi.

W spelunkach żebraczych.

Paryż, w sierpniu 1903 r.

Przed paru dniami szczęśliwy los chciał, że spotkałem na bulwarach jednego ze znanych dziennikarzy tutejszych, który zapytał mnie odrazu:

— Masz pan wolny wieczór?

— Mam.

— To chodźmy razem w kraj, którego pan jeszcze nie znasz.

Redaktor prosił mnie, żeby zrobić pielgrzymkę po żebraczych kniejach quartier Saint-Séverin. Od dwóch dni przygotowuję się do tego, a dzisiaj mam się spotkać ze starszym „Zgromadzenia żebraków“, aby zwiedzić te niesłychanie ciekawe zaułki.

Naturalnie nie namyślałem się długo i oto rezultat mojej wędrówki:

* * *

Zanim jednak ją opowiem, słówko o pauperyzmie paryzkim. Najciekawszych szczegółów o życiu i obyczajach żebraków dowiedzieliśmy się od p. Paulian, sekretarza — redaktora Izby deputowanych, który długo i do głębi studyował kwestyę żebractwa i napisał bardzo interesujące studyum *Paris qui mendie.*

P. Paulian w czasie rozmowy zauważył, że jakkolwiek wielu jest biedaków w Paryżu, ci co są najhojniej wynagradzani i najlepsze robią na żebraninie interesy, nie są zgoła tak bardzo upośledzeni.

— Dziesięć razy na dwadzieścia nieszczęśliwy, który do pana wyciągnie rękę, jest poprostu przemysłowcem, który eksploatuje mądrze i uczciwie swoje rzemiosło. Osobiście się o tem przekonałem, gdyż przed napisaniem mojej książki żebrałem dla naocznego przekonania się o zyskach. Byłem kolejno bez nóg na desce z kółkami, ślepym, śpiewakiem ulicznym, otwierałem drzwiczki powozów, udawałem robotnika bez zajęcia, profesora bez pracy, niemego, paralityka, a najmniejszy mój dochód dzienny był 20 franków. Łatwo też przyszło mi obserwować moich towarzyszy pracy i proszę mi wierzyć, że się nie gorzej odemnie mieli.

W każdej dzielnicy paryzkiej żebracy tworzą między sobą rodzaj tajnego stowarzyszenia i intruz nieznany, któryby się odważył żebrać bez zezwolenia seniora, albo zostanie zaaresztowany, bo go „koledzy“ zadenuncyują, albo będzie mocno pobity. Ja sam na sobie doświadczyłem tej smutnej prawdy, ciągnie dalej p. Paulian.

Kiedy zacząłem żebrać w quartier St. Honoré, moi towarzysze tak mnie zbili, że przeleżałem kilka dni w łóżku; innym razem zostałem zaaresztowany za żebraninę przy kościele St. Eustache. Kiedy wyjawiłem moje incognito w komisaryacie, zostałem wypuszczony na wolność i dowiedziałem się, że moi koledzy sami wskazali mnie ajentom.

— Trzeba więc mieć protekcyę, żeby żebrać?

— Nie inaczej. Trzeba być krewnym żebraków, być zaprezentowanym i poleconym przez starych żebraków, trzeba wreszcie płacić podatek.

— Podatek? — pytam ze zdziwieniem.

— Tak. W każdej dzielnicy znajduje się stary żebrak, który zrobił majątek i żyje ze swych uzbieranych paru tysięcy franków rocznej renty. Znają oni na wskróś dzielnicę całą, znają przyzwyczajenia bogatych mieszkańców, i silni swem prawem starszeństwa rozrządzają resztą braci żebraków, dając im wskazówki, rozprowadzając na posterunki zyskowne, słowem dyrygując niejako całą konfraternią żebraczą. Za tę swoją wiedzę otrzymują rodzaj pod.tku, rozsądzają wynikłe spory i cieszą się nieograniczonem zaufaniem i powagą.

Są to nowi panowie feodalni tego wskrzeszonego, a właściwie nigdy nie zanikłego średniowiecznego ustroju żebraków.

Tacy starsi żebracy wydają nawet specyalne pismo pisane.

Tu dodać muszę, że pismo takie widziałem.

Pism tych są dwa rodzaje: jedno zwa e „Petit jeu“ podaje tylko nazwiska i adresy miłosiernych mieszkańców danej dzielnicy.

O wiele ciekawszy jest dziennik, zwany „Grand jeu“. Tutaj każdy adres jest poparty krótkiemi wskazówkami, jak przekonania polityczne, upodobania, sposób wydobycia jałmużny. Wskazuje nadto domy, w których konsierżka pozwala śpiewać, zamieszcza oferty i żądania oprowadzających ślepców i t. d.

Pismo to, wydawane dawniej w okolicach St. Honoré przez żebraka zwanego „Korsykaninem“, dzisiaj ma innego „redaktora“, który zamieszcza takie naprzykład informacye:

Nr. 7. Pan — republikanin radykał bardzo bogaty, daje dużo; trzeba mówić, że się jest prześladowanym przez księży.

Nr. 8. Ksiądz bez parafii, chrzci dzieci, za każdym razem daje 20 albo 30 sous, jego służąca także daje jałmużnę.

Nr. 1. Bogaty właściciel domu daje często pięć franków, jak się powie, że wyrzucono z mieszkania.

Ani sposób oddać całej fantazyi ortograficznej tego organu, pisanego, dodajmy, w specyalnym żargonie żebraczym, w którym naprzykład żebrak nazywa się nie *mendiant*, ale *pilou.*

Większość żebraków udaje nader zręcznie swe choroby i kalectwa. Minęły już owe czasy, kiedy konfraternie żebracze kradły dzieci, którym łamano nogi, ręce, wytwarzano sztuczne najohydniejsze potworności, aby z kalectw tych ciągnąć zyski.

Dzisiaj żebracy mają swoje „maquille“, sposoby aktorskiego przeistaczania się, stosownie do potrzeby.

W ciemnych zaułkach starych dzielnic są także sklepy tandeciarskie, do których profani nie mają prawie dostępu; trzeba być poleconym przez bardzo wpływowych i znanych żebraków; w jamie takiej, znajdującej się najcześciej za właściwym sklepem, można dostać wszystkiego, czego rzemiosło żebracze wymaga: sztuczne ręce i nogi na szczudłach, szczudła, ręce okaleczone, instrumenta muzyczne, karty, proszące o wsparcie dla ślepych, nawet pudle do prowadzenia ślepych.

* * *

Tego wieczoru nie wiedziałem jeszcze tych szczegółów z życia żebraczego i z ciekawością szedłem w te wązkie i ciasne uliczki, gnieżdżące się pomiędzy bulwarem St. Michel, a placem Maubert, blizko Sekwany, w pobliżu olbrzymiej katedry paryzkiej.

Zrzucono już tam wiele starych domów, część ulicy St. Jacques przebudowano z gruntu, ale tyle tam jeszcze takich ciasnych ulic tak wązkich, że zaledwie wóz przejechać niemi może, zawsze czarnych i błotnych, ciemnych i ziejących wilgocią w najsłoneczniejsze południe, z domami staremi, których kurytarze otwierają się jak cuchnące czeluście piwniczne, ze sklepami, z kawiarniami małemi, ciasnemi, w których przebywają po dniach całych wyrzutki Paryża.

Zionie ztamtąd jakąś tajemnicą brudną, straszną, pachnie zda się krwią i zbrodnią.

Szliśmy tam w towarzystwie wysokiego patryarchalnego „Pana Populo“, seniora żebraków dzielnicy St. Severin.

Pan Populo z całą powagą i namaszczeniem przyjął na siebie obowiązek wprowadzenia nas do swego „państwa“, boć króluje on tu naprawdę, szerząc strach i uszanowanie gdziekolwiek się pokaże.

Idąc, objaśnia nam swoje zajęcie w tym ciekawym żargonie na poły złodziejskim, w którym tylko mówić umie.

Opowiada nam, że próbował w ciągu swego długiego życia wszelkich odmian żebraczego życia, żebrał po drogach i przeszedł tak całą Francyę. Ale to dobre dla młodych, na starość trzeba było osiąść w „Pautruche“, to jest w Paryżu, i tutaj zażywając dobrze zasłużonego poważania kształcić nowe młode pokolenia.

Pan Populo dzwonił do mieszkań, żebrząc po domach, chodził, zbierając jałmużnę ucharakteryzowany za kalekę, używał i „babillarde“, to jest fałszywych listów rekomendacyjnych i polecających, nawet często brał na „kawał chrztu“.

Kawał ten polega na tem, że żebrak idzie z dzieckiem, najczęściej wynajętem, do xiędza, prosząc o ochrzczenie malca. Po dopełnionym obrządku „nabiera się“ xiędza na parę franków i idzie do następnego xiędza, gdzie znowu powtarza tę samą operacyę i chrztu i wyłudzenia wsparcia. Wielu xięży, tyle dwufrankówek.

Dzisiaj „pan Populo“ kształci młodzież i mówi nam o tem z dumą, obiecując nam za chwilę pokazać swych uczniów.

Jedenasta dochodzi.

Zimno doskwiera, nad nami wysoko wśród wąskiego gardła uliczki wisi niebo głębokie, rozikrzone gwiazdami. Przechodnie pędzą z rękami w kieszeniach, tuląc się do ścian.

W ciasnej, brudnej uliczce St. Severin, odcina się w górze wspaniała sylwetka kościoła, którego smukłe, pokraczne maszkary, ironicznie rozdziawiając swe ptasie dzioby, patrzą na te czarne cienie, zbiegające się do zakopconych małych kawiarenek, pełnych dymu, pary, wyziewów, gdzie z za „cynku“, półokrągłego kontuaru, właściciel okiem dozorcy więziennego spogląda na to krzyczące stado, rozpijaczone, rozwalone na ławach.

I jak w Hugowskiej scenie widzę teraz wskrzeszony świat osławionej przez niego Cour des Miracles.

Wchodzimy do małego sklepu-kawiarni, gdzie zebrali się właśnie „uczniowie Popula“.

Krzyk i hałas, sprzeczka groźna nawet, bo uniosły się w górę szczudła i pięści potężne tych pseudo-kalek.

Wchodzimy. Populo spojrzał groźnie i wszystko ucichło. Panem on tu prawdziwym, władzcą, którego słuchają ślepo.

Mrucząc jeszcze przekleństwa, jak psy obite siadają przy stołach ci ślepi, kulawi, bezręki, oswabadzając się ze swej charakteryzacyi na krótki rozkaz Popula, który pije spokojnie szklankę wina przy kontuarze objaśniając nas.

W kącie jakaś jednooka megera flirtuje z tęgim chłopem, który zawiesił na kołku szczudła, dalej grupa mężczyzn i kobiet gra w karty, koło nas jakiś młody człowiek zmywa gąbką ranę na nodze, a inny odwija spowiniętą w łachmany rękę.

Przy jednym stole jakiś człowiek o silnie semickim profilu, wyraźnie i powoli pisze list, który mu dyktuje, naradzając się z nim, mały garbus o dziwnie płaskiej twarzy.

Ten żydek, piszący list, to powaga, to autor „babillardes pour ploner“, jak nam w złodziejskim żargonie powiedział Populo, t. j. pisarz przygotowujący fałszywe listy rekomendacyjne i polecające.

Był tu niedawno między niemi pewien poeta, który za młodych lat słynął nawet przez czas jakiś, a wykolejony przez pijaństwo, zarabiał na stare lata na porządne utrzymanie, pisząc właśnie takie fałszywe listy rekomendacyjne. Przeciętnie za taki list płaci się 50 centymów, a ów poeta był tak wzięty, że musiał wziąć sekretarza. Przebywał najczęściej w kabaretach ulicy St. Jacques.

W jednej z tych cuchnących kniei w okolicy placu Maubert poznaliśmy dwóch „artystów“, z których jeden nazywa się Imbert, drugi zaś „ojciec Jules“. Obadwaj oddają się tylko rysunkowi. Latem przebiegają wsie i miasteczka, rysując portrety na poczekaniu, w zimie zaś gnieżdżą się w tych słynnych kawiarenkach dzielnicy Saint-Severin, czekając na bogatych cudzoziemców, których przyciąga złodziejska sława tych nor; zarabiają nieźle, wszystkie zaś rysunki podpisują jednym znakiem: rysunkiem okularów.

Zapomniałem dodać, że spotkaliśmy ich w słynnej dawniej piwnicy Pére Lunette, gdzie przed kilku jeszcze laty istniał najciekawszy z targów paryzkich, targ na dziewczęta publiczne, zamieniane i oddawane przez swych „przyjaciół“.

I szliśmy jeszcze w noc mroźną po przez te wązkie nędzne uliczki, a zawsze wszędzie jedno widniało: że żebractwo paryskie to mądrze zorganizowana szajka oszustów i wydrwigroszów.

I u nas nie lepiej, zdaje się.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 28 sierpnia.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego omawiana była na wstępie wczorajszego posiedzenia Rady miejskiej sprawa przyjęcia Najjaśniejszego Pana w murach naszego grodu w dniu 13 września r. b. Referował ją p. Lewicki, który, skreśliwszy w paru słowach znany już program kilkugodzinnego pobytu Cesarza we Lwowie, oraz przedstawiwszy powzięte już w tej sprawie na zeszłoczwartkowem posiedzeniu osobnej komisyi uchwały, co do sposobu uczczenia Monarchy, postawił w końcu wniosek, ażeby Rada miejska zatwierdziła skład owej komisyi i jej uchwały, ażeby dalej zatwierdziła p. Riedla w charakterze naczelnika zorganizować się mającej straży obywatelskiej, ażeby wreszcie na koszta przyjęcia Cesarza uchwaliła kredyt w wysokości 10.000 koron.

Wnioski te przyjęła Rada jednogłośnie, poczem, po wyjaśnieniu prezydenta dr. Małachowskiego na interpelacyę p. Czarneckiego, że pogłoski, jakoby Cesarz miał się wyrazić, iż nie życzy sobie wystawnego przyjęcia z powodu ostatnich klęsk elementarnych w Galicyi, nie mają, jak dotąd, urzędowego potwierdzenia, — przyszła na stół sprawa wysłania fizyka miejskiego dr. Legieżyńskiego na kongres hygieniczny do Brukseli. Kongres ten rozpoczyna swoje obrady dnia 2 września r. b. W sprawie tej uchwaliła Rada miejska na wniosek referenta p. Lewickiego wysłać na koszt gminy dr. Legieżyńskiego na ten kongres, pod warunkiem jednak, jeżeli na wyjazd jego ze Lwowa pozwoli stan zdrowotny miasta, dotkniętego — jak wiadomo — szkarlatyną wśród dzieci.

Z kolei toczyła się bardzo długa i niezwykle ożywiona dyskusya nad referowaną przez p. Lewickiego sprawą wysłania delegatów gminy na odbywającą się obecnie w Dreźnie wystawę urządzeń miejskich. Wystawa ta, w której bierze udział 132 miast niemieckich, i blisko 500 najwybitniejszych firm przemysłowych, obejmuje całokształt urządzeń miejskich we wszystkich działach i kierunkach; z tego też względu zarówno poszczególne sekcye, jak i magistrat, uznały za stosowne wysłać z ramienia gminy na tę wystawę swoich delegatów, a to w tym celu, by mogli rozejrzeć się w sposobie urządzenia miast zagranicznych i na wzór ich zaprowadzić następnie niektóre zmiany i ulepszenia w systemie naszych urządzeń miejskich. Na delegatów tych zaproponował referent: pp. fizyka miejskiego dra Legieżyńskiego, inżyniera Tołłoczkę, inspektora szkolnego Bruchnalskiego, jeneralnego referenta budżetu gminnego, oraz trzech członków Rady miejskiej, po jednym z sekcyi finansowej, budowniczej i sanitarnej.

W dyskusyi nad wnioskami referenta zabierało głos kilkunastu mówców i wszyscy oni zgodzili się na jedno, a mianowicie na to, że nie ma najmniejszej potrzeby wysyłać na tę wystawę na koszt gminy członków Rady miejskiej i że z większą będzie połączone korzyścią, jeżeli zamiast nich, wyśle się na tę wystawę jak najwięcej urzędników. Na jedno tylko nie mogli się zrazu zgodzić ci mówcy, a mianowicie na to, jakich wysłać urzędników. Ostatecznie jednak, po zamknięciu dyskusyi w tej sprawie, uchwalono wysłać pięciu funkcyonaryuszy miejskich, a to: fizyka miejskiego dra Legeżyńskiego, inspektora Bruchnalskiego, dwóch urzędników technicznych i jednego konceptowego z tem, że wybór trzech ostatnich pozostawia się prezydyum. Na koszta podróży i pobyt siedmiodniowy w Dreźnie ustanowiono dla każdego z tych delegatów ryczałt w kwocie 400 koron, a ponadto uchwalono, że delegaci ci mają po powrocie z Drezna do trzech miesięcy przedłożyć Radzie miejskiej sprawozdanie z tej wystawy, każdy z tego działu, dla którego obejrzenia został wysłany.

Następnie załatwiła Rada parę spraw pomniejszych, głównie rekursów budowlanych, uchwaliła przyłączyć się do wdrożonej przez lwowską Izbę handlową i przemysłową akcyi w sprawie założenia we Lwowie szkoły keramicznej, oraz przyjęła dar artysty-rzeźbiarza p. Tadeusza Błotnickiego, który dla Muzeum miejskiego we Lwowie ofiarował bezinteresownie 14 biustów.

Z kolei referował jeszcze p. Gubrynowicz sprawę udzielenia subwencyi Uniwersytetowi ludowemu im. Mickiewicza we Lwowie, do uchwały jednak w tej sprawie nie przyszło, nie było bowiem dostatecznego kompletu radnych.

KRONIKA.

Lwów 28 sierpnia.

Szaleństwa „Diła“. Organ ten, poza którym stoi teraz już tylko garstka egzaltowanych młodzieńców, a z którym solidarności wypierają się wszyscy poważni i rozsądni Rusini, popełnił tymi dniami znowu dwa artykuły szalone, nie mające żadnej politycznej wartości. W jednym domagał się, aby chłopi ruscy bojkotowali nauczycieli szkół ludowych narodowości polskiej, więc nie sprzedawali im żadnej żywności, nie wynajmowali im koni, nie czynili im zgoła nic, żadnej przysługi, żadnej nie dawali pomocy. Słowem *Diło* uczyło chłopów ruskich tego, co potępia i religia i obywatelskie poczucie honoru. Oczywiście mógłby tu i ówdzie nauczyciel Polak ucierpieć cokolwiek na tym bojkocie, a takie cierpienie uszlachetniłoby go i podniosło moralnie, natomiast cały ten tłum bojkotujących ruskich chłopów przez popełnianie czynu niegodziwego moralnieby się obniżył. Tym sposobem więc *Diło* działa jak w rozmaitych innych wypadkach, tak i w tym na stratę narodu ruskiego.

Dzisiaj występuje ono z innym równie niepolitycznym artykułem. Oto żąda od politycznych kół ruskich, mianowicie od klubu ruskiego w Sejmie i klubu ruskiego w Radzie państwa, aby domagały się, iżby Cesarz wydał rozporządzenie, mocą którego otwarteby było gimnazyum ruskie w Stanisławowie. Historya tego gimnazyum jest znana. Rząd chciał uczynić zadość życzeniom posłów ruskich i zaczął badać, czy to gimnazyum jest potrzebne. Badanie doprowadziło do rezultatu ujemnego. Okazało się, że tak mała byłaby liczba uczniów w tem gimnazyum, iż nie opłaciłoby się go otwierać. *Diło* żąda więc teraz, żeby posłowie ruscy wytoczyli sprawę przed Cesarzem i domagali się, aby depcząc prawa i atrybucye Sejmu galicyjskiego, kazał to gimnazyum otworzyć. Czyż *Diło* nie zna naszego Monarchy i nie wie, że on na włos nie odstępuje od przyznanych ludom praw? Wszak gdyby Cesarz chciał deptać ustawy, toby już dawno narzucił nowy regulamin Radzie państwa, a porządnego regulaminu dla parlamentu wiedeńskiego więcej potrzebuje monarchia austryacka, aniżeli ludność ruska Stanisławowa — gimnazyum ruskiego.

Jednak dlatego właśnie, żeby niczyich praw nie podeptać, Cesarz tego nie czyni. Więc dlaczegóżby miał deptać prawa Sejmu galicyjskiego?

Posłowie ruscy jako ludzie dojrzali i poważni, nie będą się oczywiście narażali na odmowę i propozycyę *Diła* rzucą do kosza. Ale czyż warto dziennikowi ciągle się kompromitować niedorzecznymi pomysłami, świadczącymi tylko o złym humorze, panującym w redakcyi, ale nie o panującym w niej rozumie politycznym?

Defraudacya w Krakowie. Z jaką systematycznością i metodą dokonywał Müller swych karygodnych czynów, wskazują na to dwie jego ręką pisane tabele rachunkowe. Na jednej był rzeczywisty stan Towarzystwa, na drugiej stan defraudacyi. Osobno prowadził na kartkach porównanie stanu fałszywego z prawdziwym. Oto lakoniczne brzmienie tych zapisków: „Z końcem 1901 brak 286.443 kor. 76 gr. Dalej druga kartka: „Za II półrocze 1902 brak 320.000 kor. Oprócz tego poprawiono względnie zmniejszono konto Tow. Rezerw. II o 933 kor. 47 gr. Razem różnica 320.933 kor. 57 gr.“ W obecnem półroczu dobrano więc jeszcze 30.000 kor. Owe szczegółowe rachunki Müller zawsze nosił przy sobie.

Zrobiono też zestawienie polic, na podstawie których zabezpieczeni byli Müller i Barko. Pomysł asekuracyi życiowej wyszedł od Barki; wobec rozpuszczanych pogłosek, że defraudant Müller spodziewał się pokryć szkodę, licząc na „słabe zdrowie szwagra“ stwierdzają, że Barko nie wyglądał na człowieka, któremu grozi wczesna śmierć; przeciwnie przedstawia on obraz kwitnącego zdrowia, a badający go lekarze różnych instytucyj asekuracyjnych nie znaleźli żadnej choroby i zalecili jako zupełnie zdrowego. Barko karyerę kupiecką rozpoczął w Krakowie jako praktykant sklepowy; potem miał sklep bławatny w Jaśle, stamtąd przeniósł się do Krakowa i tu otworzył również bławatny sklep przy ulicy Szewskiej; gdy tu interesa nie szły, przeniósł się na ulicę Grodzką, tam zbankrutował.

Barko był ubezpieczony w następujących instytucyach: w „Fonciére“ na 40.000 kor., w „Janusie“ na 40.000 kor., w „I węg. Tow. ubezpieczeń“ na 20.000 kor., w „Atlasie“ na 20.000 kor., w „The Mutual“ na 110.000 kor., w „Assicurationi Generali“ na 80.000 kor., w „Tow. wzaj. ubezp. w Krakowie“ na 40.000 kor., w „Universelle“ na 20.000 kor., w „Tow. od wypadków“ na 40.000 koron. Müller był ubezpieczony: w „The Mutual“ na 10.000 kor., w „Generali“ na 30.000 kor., w „Atlasie“ na 10.000 kor., w „Fonciere“ na 10.000 kor., w „Tow. od wypadków“ na 60.000 kor., wreszcie przeciwko włamaniu na kwotę 10.000 kor. Od r. 1899 Müller jak obliczono, zapłacił tytułem premij kwotę 34.102 koron.

Dalsze śledztwo wykryje, na jakie cele zużyli uwięzieni skradzione pieniądze. Dotąd panuje przekonanie, że przeważnie na grę giełdową.

Rada nadzorcza Tow. kredytowego dla rękodzielników i przemysłowców wydała odezwę, w której zapowiada normalne załatwianie prac we wszystkich działach i uprasza usilnie wszystkich właścicieli książeczek oszczędności bez względu na to, czy je pragną wycofać, czy też pozostawić, aby we własnym interesie zgłosili się do Banku, celem należytego skontrolowania książeczek i cyfr w nich zawartych. Rada nadzorcza wyraża nadzieję, że właściciele książeczek będą ograniczali wypowiadanie kapitałów do niezbędnej konieczności, aby mogło nastąpić równomierne zaspokojenie wszystkich wierzycieli.

Teroryzm młodzieży. Lwowski korespondent *Kuryera Poznańskiego* zwraca bardzo słusznie uwagę na to, że w mieście naszem zaczyna młoda i najmłodsza generacya wywierać teroryzm, z którym nie mają odwagi walczyć starsze i poważne żywioły. I tak naprzykład w niedawno odbytym owym wiecu antigorazdowskim wzięła udział zaledwie garstka ludzi starszych, a przeważnie była młodzież szkolna i rękodzielnicza. Owóż pisze korespondent — to zabieranie głosu w sprawach publicznych już nie akademików, ale gimnazyalistów, występowanie w imieniu narodu młodzieży rzemieślniczej, urządzanie demonstracyi politycznych przed pomnikiem Gołuchowskiego lub przed konsulatem rosyjskim przez terminatorów stolarskich i krawieckich w spółce z dziesięcioletnimi ulicznikami — ten teroryzm, wywierany przez najmłodszych, najnierozsądniejszych, przez dzieci i przez ulicę, staje się złem, wyrządzającem już szkody i na to zło trzeba koniecznie szukać lekarstwa.

Podrożenie cen mięsa w Krakowie. Rzeźnicy krakowscy I-ej klasy postanowili podwyższyć cenę mięsa w Krakowie od 4 do 8 centów na kilogramie, podając jako powód tego podrożenia tę okoliczność, iż podniosła się cena wołów. Magistrat krakowski nie uznał tego argumentu za słuszny, albowiem cena wołów podniosła się bardzo nieznacznie, w żadnym razie nie w tym stosunku, w jakim panowie rzeźnicy podnoszą teraz cenę mięsa; postanowił więc otworzyć własny wyrąb mięsa i w tym celu na targach tamecznych będą od dnia 1 września stragany z mięsem magistrackiem. Prasa i publiczność przyjęła tę uchwałą magistratu z wielkiem zadowoleniem.

Konkurs na cztery posagi po 255 kor. z fundacyi ś. p. Leopolda Rotlendera rozpisuje magistrat lwowski. Ubiegać się mogą o nie dziewczęta zamieszkałe we Lwowie, religii katolickiej w wieku od 14—24 lat.

Rosya a syoniści. Dr. Herzl, przewodniczący kongresu syonistycznego, który się właśnie odbywa w Bazylei, otrzymał od rosyjskiego ministra spraw wewnętrznych p. Plehwe list z doniesieniem, że rząd rosyjski będzie zmuszony zmienić swe stanowisko wobec syonizmu i zamiast dotychczasowej tolerancyi wystąpi przeciw syonistom tak, jak mu to nakazuje narodowy interes rosyjski. Dopóki bowiem syonizm objawiał się jako zamiar utworzenia w Palestynie państwa żydowskiego i emigracyi żydów z Rosyi, rząd rosyjski mógł mu sprzyjać, ale w chwili, gdy się syonizm tego celu pozbył i zadowala się tylko żydowsko-narodową propagandą wśród żydów w Rosyi, rząd rosyjski nie może go tolerować. Rezultatem tego byłoby tylko wytworzenie grupy ludzi, której byłyby obce patryotyczne uczucia, na jakich polega siła państwa. Z chwilą, kiedy syonizm powróci do pierwotnego celu, rząd rosyjski pomoże mu, udzielając swego poparcia pełnomocnikom syonistów u Porty, oraz emigracyi za pomocą podatku, nałożonego na żydów.

Dalej p. Plehwe wskazuje, że rząd rosyjski, jakkolwiek wobec kwestyi żydowskiej bronić musi interesów państwowych, jednakże nie schodzi z drogi moralności i ludzkości. W ostatnim czasie rozszerzył prawo osiedlania się żydów i spodziewa się, że żydzi wskutek tego zdobędą lepsze warunki życia, tembardziej, gdy część żydów wyemigruje.

Z humorystyki autonomicznej. Do *Kurjera lwowskiego* dostało się parę zabawnych aktów urzędowych. Aby je zrozumieć, trzeba wiedzieć, że p. Michał Sawicki, burmistrz Halicza, któremu gmina zarzuciła, że roztrwonił jej majątek, zrezygnował z piastowanej godności. Owóż na rezygnacyę jego wystosował do niego magistrat halicki następujące pismo: Do Michała Sawickiego, notaryusza w Haliczu. Rada gminna na posiedzeniu 13 b. m. na pismo z 11 b. m. uchwaliła rezygnacyę WPana z piastowanej godności burmistrza miasta Halicza przyjąć bez udzielenia absolutoryum, czyniąc go odpowiedzialnym za wszelkie szkody, jakie w czasie jego urzędowania z jego winy lub zaniedbania dla gminy wynikły; równocześnie upraszam W. Pana o oddanie kluczyków od biurka i szafy, ewentualnie akta gminne, jakiekolwiek u W. Pana by się znajdowały, do rąk urzędującego obecnie zastępcy burmistrza, pana Michała Segina. Magistrat miasta Halicz. *Halicz 14 sierpnia 1903. W. r. Segin.*

W odpowiedzi na rezolucyę powyższą wniósł p. Sawicki przez Magistrat w Haliczu do Wydziału powiatowego w Stanisławowie, rekurs następujący: Dnia 11 sierpnia br. wniosłem do rady gminnej w Haliczu rezygnacyę z godności burmistrza, którą rada gminna na posiedzeniu 13 bm. przyjęła. Zamiast uwiadomić mnie o tem, wyszukano w urzędzie gminnym stare akta i według formułki, jaką ułożono przy przyjęciu rezygnacyi burmistrza Kłakowicza, wypisano i do mnie taką samą rezolucyę. Zapomniano jednak, że burmistrz Kłakowicz zrezygnował wśród innych okoliczności, aniżeli ja, gdyż podówczas wykryto znaczną defraudacyę w kasie gminnej, podczas gdy obecnie kasa jest nienaruszoną. To więc, co w reskrypcie do byłego burmistrza Kłakowicza było odpowiednem, w reskrypcie do mnie wystosowanym, jest grubijaństwem. Swoją drogą burmistrz odpowiada według ustawy za swoje czynności od czasu ostatniego absolutoryum, a więc za czas od 1 stycznia 1903 aż do 10 lipca 1903, w którym to dniu oddałem kasę i urząd zastępcy burmistrza Seginowi, ale takich upomnień, jakie załączony pod 1) reskrypt urzędu gminnego w Haliczu z 14 sierpnia 1903, zawiera, nigdy nie pisze się na pożegnanie człowiekowi, któremu się nic nie ma do zarzucenia. Możnaby się na taki lapsus istotnie gniewać, gdyby był wynikiem złośliwości, a nie *sanctae simplicitatis*, wiadomo bowiem, że magistrat halicki składa się obecnie z burmistrza, który tylko swoje nazwisko podpisać umie i trzech dyurnistów. W wypadku niniejszym nie zrobiono przynajmniej szkody materyalnej, ale łatwo być może, że przy takiem fatalnem urzędowaniu, gmina przy pierwszej lepszej sposobności na szkodę narażoną zostanie. Stąd wynika, że świetny wydział powiatowy powinien jak najrychlej zarządzić rozpisanie konkursu na kwalifikowanego sekretarza, któryby się zaopiekował sprawami gminnemi w Haliczu. Upraszam więc: raczy świetny wydział powiatowy niniejsze podanie moje jako rekurs uważać i w dokładnem wykonaniu odnośnej uchwały rady gminnej, przyjąć rezygnacyę moją do wiadomości, względnie zaczepioną rezolucyę odpowiednio zmienić. *Halicz, dnia 23 sierpnia 1903.*

Michał Sawicki.

Magistrat halicki odesłał rekurs p. Sawickiego Wydziałowi powiatowemu wraz ze sprawozdaniem następującej treści:

„Do Świetnego Wydziału powiatowego w Stanisławowie. Przedkładając w załączeniu rekurs pana Michała Sawickiego, byłego burmistrza Halicza, przeciw rezolucyi Rady gminnej w Haliczu z 14go sierpnia b. r. L. 2319, którą również załączamy, czuje się Zwierzchność gminna zniewoloną ze względu na treść tegoż rekursu, rezolucyę zaczepioną uzasadnić.

P. Michał Sawicki objąwszy przed 5 i pół laty jako burmistrz ster rządów w mieście, objął znaczny majątek, bo około 130 tysięcy koron wynoszący. Fatalna jego gospodarka, niewiadomo czy to z powodu lekkomyśności, czy też z nadmiaru inteligencyi, jaką się p. Sawicki chwali, pochodząca, omal że nie zrujnowała doszczętnie gminy naszej i tylko obecnemu jego ustąpieniu gmina zawdzięcza, że z grożącej tej ruiny materyalnej się podnie-

się. Twierdzenie więc Sawickiego, że kasa jest nienaruszoną, jest nieprawdziwem, a ton jego pisma co najmniej niegodny człowieka, zaliczającego się do inteligencyi. Rezolucya, a względnie uchwała Rady gminnej, doręczona Sawickiemu w odpowiedzi na pismo jego donoszące o rezygnacyi jego z godności burmistrza miasta, nie jest żadnem *lapsus linguae*, ani też wynikiem złośliwości, lub *sanctae simplicitatis*, jak p. Sawicki w rekursie swoim pisze, lecz wynikiem narady ludzi, wprawdzie nie tak biegłych w piśmie jak p. Sawicki, ale za to *sanae mentis* (zdrowo myślących). Uchwały Rady gminnej nie ma nikt prawa prostować lub zmieniać, zwłaszcza w tym wypadku, dlatego też Zwierzchność gminna prosi Świetny Wydział powiatowy o przyjęcie do wiadomości i zatwierdzenie uchwały zaczepionej a nadto o pouczenie p. Sawickiego, jak do władzy pisać należy.

Halicz, dnia 25 sierpnia 1903. Burmistrz Segin.

Samobójstwo. W jednym z hoteli w Czerniowcach odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru 21 lat liczący akademik handlowy, Józef Koru, syn dzierżawcy dóbr Szubrańce. Powodem tego rozpaczliwego kroku była nieszczęśliwa miłość.

Robotnicy z Chin. Wieści o zaofiarowaniu partyi robotników z Chin, gotowych podjąć się tutaj robót polnych lub ziemnych, uznawane początkowo za kaczkę dziennikarską, poczynają się sprawdzać. Zarządom warszawskich kolei żelaznych zaofiarował się jeden z przedsiębiorców syberyjskich dostarczyć partyę Chińczyków do robót ziemnych na linii. Przedsiębiorca dostarczyłby tych „kulisów“ po niebywale niskiej cenie, mianowicie po 30 kop. od robotnika dziennie, na swoim stole. Kładzie jednak za warunek, iż partya nie może się składać z mniej niż 100 ludzi.

Kompromitacya króla Leopolda. Wczoraj miał król belgijski Leopold przybyć do Wiednia w powrocie z Gasteinu i zatrzymać się w stolicy Austryi. Zamówiono dla niego pokoje w hotelu „Bristol“, tymczasem stamtąd nadeszła wiadomość, że król przez Szwajcaryę powrócił do Brukseli. *Wiener Allgemeine Zeitung* donosi, że król belgijski zapowiedział swoją wizytę w Wiedniu, Cesarz jednak który od dłuższego czasu żywi ku niemu niechęć, z umysłu przedłużył pobyt w Budapeszcie, aby wizyty uniknąć, a to z tego powodu, że stosunki pomiędzy dworem wiedeńskim a brukselskim są wielce naprężone, zwłaszcza od śmierci królowej belgijskiej Henryki, gdy król Leopold tak szorstko wystąpił przeciwko swej córce hr. Lonyay. Kiedy Cesarz austryacki zezwolił na ponowne małżeństwo swej synowej, byłej następczyni tronu austryackiego, a obecnej hr. Lonyay, król belgijski skorzystał z tej sposobności, aby, co prawda nadaremnie, usiłować skreślić jej apanaże w kwocie 50.000 franków. Następnie, kiedy szło o wynalezienie miejsca pobytu dla drugiej córki królewskiej, księżnej Luizy, udał się Cesarz z prośbą do króla belgijskiego, aby wyznaczył jej jakiś zamek w Belgii. Król Leopold odpowiedział, że zgadza się na to, ale żąda, aby było mu wolno z apanażu odciągać 20 tysięcy fr. rocznie, jako cenę najmu. Tego żądania Cesarz dotąd przebaczyć nie może. Król belgijski chciał obecnie udobruchać Cesarza i usunąć naprężenie, ale cesarz Franciszek Józef zachował się odpornie i dlatego król Leopold powrócił z niczem do Brukseli.

Nowa gra towarzyska. W Paryżu wymyślono nową i bardzo elegancką grę. Gra ta wymaga wielkiej zręczności i przytomności umysłu. Na dobrze wystrzyżonej murawie stawia się wielką ilość pustych butelek szampana. Potem zawiązują oczy dwom damom, które mają przejść pomiędzy butelkami nie przewróciwszy żadnej, kierowane na lejcach ze wstążek przez młodzieńca. Woźnica ten ma przeprowadzić swój elegancki zaprzęg bez słowa, jedynie kierując zręcznie lejcami. Kto przejedzie szczęśliwie przepisaną przestrzeń, otrzymuje wyznaczony przez towarzystwo upominek. Paryżanie i Paryżanki przepadają za tą zabawą, która jest obecnie najmodniejszą „w stolicy świata“.

Ziemia Święta a francuskie ministerstwo wojny. *Journal de Débats* opowiada fakt ciekawy dla scharakteryzowania nastroju antykatolickiego, panującego w sferach obecnego rządu francuskiego. Oto pewien oficer francuski, prosił przed kilkoma tygodniami o urlop, chcąc pojechać do Ziemi świętej. Jego prośba obudziła w ministerstwie wojny wielkie zdumienie. Jakto? Oficer francuski chce zwiedzać Ziemię św. w chwili, kiedy rząd dąży całą siłą pary do tego, aby Francyi kazać zapomnieć, że była kiedyś katolicką? Wezwano zuchwałego petenta do biura ministeryalnego i zażądano wyjaśnień o jego projektach. Oficer zaręczył solennie, że żaden sentyment religijny nie powoduje nim, że zamierza odbyć podróż na Wschód i pobyt w Palestynie wyłącznie jako turysta dla przyjemności. „Nie miał pan żadnej ukrytej intencyi, mówiąc o Ziemi św.?“ — badał dalej podejrzliwy inkwizytor. — „Absolutnie żadnej; użyłem tylko wyrażenia, przyjętego przez cały świat. Było to proste określenie geograficzne.“ — „Mówi pan na prawdę?“ — „Najprawdziwszą prawdę“ — zaklinał się delikwent. Ministeryum, uspokojone, dało mu wreszcie urlop, ale na permisyi nie zaniedbano napisać „do podróżowania w Turcyi“.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 11 w poł. + 17 Bar. 770. Spada. Dość pogodnie.

Z notatnika pesymisty.

Postępowanie kobiety podobne jest do skoków pchły: ta sama energia — i ta sama niekonsekwencya.

Farsa, z której śmiejemy się w teatrze, bywa w życiu — tragedyą.

Życie jest chorobą, świat szpitalem, śmierć — lekarzem.

Przyjaźń pomiędzy dwiema kobietami jest poprostu sprzysiężeniem się na trzecią.

Przy wyborze zaufanych przyjaciół bądź ostrożnym: pamiętaj, że Cezar miał jednego tylko przyjaciela, a tym przyjacielem był — Brutus.

Rozum ma granice, głupota — żadnych.

Francuz pyta: „Kim jesteś?“ Anglik: „Kto jest twoim ojcem?“ Amerykanin: „Ile masz?“

Widowiska i koncerty.

Repertuar letniego teatru ludowego przy ul. Kochanowskiego l. 23. W piątek 28 sierpnia „Na Łyczakowie“ wodewil w 4 a. Dominika. — W sobotę „Wesele“ St. Wyspiańskiego. — W niedzielę popołudniu „Matka Polka“, sztuka w 4 a. Maryi *, wieczorem „Podróż po Warszawie“, wodewil w 7 obrazach Schobera.

Cyrk. Dziś czwarty występ słynnej rodziny jeźdźców Ciotti, oraz występ wszystkich artystów i artystek Towarzystwa. Po raz 2gi wielka pantomina „Pan Twardowski“.

Literatura i sztuka.

* **X. dr. Jan Ciemniewski:** „Poznanie i kształcenie charakteru“. Lwów. Nakładem autora. 1903.

Wbrew zdaniom, jak Schopenhauer, Ribot i inni, którzy charakter mienią być wrodzoną i nigdy nie dającą się przerobić właściwością człowieka, autor uważa, że charakter jest czemś, co lubo oparte na pewnych wrodzonych skłonnościach można przecież zapomocą wysiłku woli i rozumu zmienić i wykształcić. W celu udowodnienia tej tezy i wysnucia z niej wniosków i wskazówek moralnych rozwija autor spory zasób filozoficznego oczytania i zręczności dyalektycznej. Wielką wagę kładzie na zdobywanie szerokiej wiedzy, jako potężny czynnik w wyrabianiu sobie charakterów. I w tem także zaznacza się stanowisko autora odmienne od innych filozofów, którzy twierdzą, że wiedza absolutnie charakterów zmienić nie może. Od charakteru poszczególnych ludzi przechodzi autor do charakteru mas i omawia szeroko charakter narodowy polski, powołując się w niejednej kwestyi na dzieła Libelta, Prusa, Sienkiewicza, Tarnowskiego, Dzieduszyckiego, Wiszniewskiego. Mówiąc o woli, cytuje autor trafny aforyzm Weyssenhoffa ze „Sprawy Dołęgi“: „Jest w mózgu sprężyna, którą każdy może nacisnąć, gdy zechce, — jeden łatwiej, drugi trudniej — a potem siła sama się znajdzie“. Czem jest ta sprężyna, i jak ją można naciskać, o tem właśnie poucza powyższe dzieło.

Spotykamy się tu z wielu trafnemi i zajmującemi określeniami. I tak, zastanawiając się nad zasobami i jakością woli w duszach ludzkich, powiada autor najprzód, że są ludzie *bez woli*, i tych dzieli na: rutynistów, popędowców i nałogowców. Wyżej nieco stoją ludzie *słabej woli*, których autor dzieli na leniwych i niezdecydowanych. Inny odcień stanowią ludzie *nieśmiali*, którzy jednak nie są temsamem, co ludzie *trwożliwi*. Ludzie nieśmiali nie dowierzają własnym siłom i dlatego nie skorzy są do czynu, natomiast ludzie trwożliwi stoją wciąż pod wpływem instynktu samozachowawczego, który paraliżuje ich umysł i energię. Odmienny typ przedstawiają ludzie *kapryśni*, których wola jest zmienną, niestałą i dziwaczną. U ludzi *upartych* znowu wola straciła przyrodzoną giętkość i swobodę i stała się niewolnicą własnych przywidzeń. Do ludzi o *złej woli* zalicza autor pysznych, samolubnych, chciwych, przewrotnych itd., są to nieraz jednostki silne energią i wytrwałością, ale pozbawione zasad moralnych.

Możnaby zarzucić tej książce, że jest zanadto przeładowaną cytatami i przez to wykład staje się czasem chaotycznym. Za to jednak podnieść trzeba starania autora żeby teoretyczne wywody swoje sprawdzać wciąż zapomocą przykładów z praktycznego, realnego życia; to wprawdzie nieraz odbiera książce charakter naukowy, zwłaszcza tam gdzie autor poruszając sprawy najświeższe odbiega od tematu, ale czyni ją popularną i pożyteczną.

* **Julia Zawadzka:** *Z wrażeń życiowych.* Lwów. Nakładem autorki. 1903.

Wiele w tym zbiorku wierszy niezbyt oryginalnych, ale jest garść podyktowanych przez prawdziwe i szczere uczucie. Przebija się tu prawie wszędzie wielka gorycz, niechętnie uginająca się pod jarzmo rezygnacyi, dusza buntownicza, niezadowolona z istniejącego stanu rzeczy. Ból wyraża się w formach już znanych, nadaje im jednak przez żywy, namiętny rytm często nowe odcienia.

W wierszu „Do obowiązku“ czytamy:

Rozumu i woli
Sztandar wywieszam i w pancerz z metalu
Zakuwam serce! Może jego bicie
Przygłuszy zimne, stalowe pokrycie —
Aby już jęku boleści, ni żalu
Słychać nie było. O serce znużone!
Wiecznie pragnące, niezaspokojone
Nigdy na ziemi, chyba może w niebie....
Żywo do grobu zamykam ja ciebie
I za dzban wody, za chleb pożywienia
Zostawiam tobie pamiątki — wspomnienia.
O! karm się niemi, póki tobie starczą,
A potem zaśnij pod kamienną tarczą
Nowego pana....

Z lepszych wierszy wymienić warto: „Przemiany“, „Żale Bohuna“, „Przypomnienie“. Refleksyjne utwory nie odznaczają się oryginalnością myśli, natomiast na dnie pesymizmu autorki zdaje się ukrywać spora żyła dowcipu i humoru („Nad zgonem cebuli“ „Do Argentyny“).

Część ekonomiczna.

Wiedeń 26 sierpnia.

(Z). Jakkolwiek w sprawie przesilenia węgierskiego nie nastał do tej pory jeszcze żaden pomyślny zwrot, to w każdym razie sytuacya poprawiła się bodaj o tyle, że owo zdenerwowanie sfer giełdowych, jakie objawiało się w ciągu ostatnich dni, ustąpiło miejsca spokojnej refleksyi i że natarczywe sprzedaże renty węgierskiej ustały, a kurs jej podniósł się nieco. Wszelako węgierskie listy zastawne wciąż napływają z prowincyi, a po części i z zagranicy, a zrealizowanie ich jest możliwe tylko po kursach niższych od urzędowych notowań. Powszechnie poczytują sfery giełdowe zarządowi wojskowemu za błąd nie do darowania to, iż z żądaniem swem podwyższenia stanu prezencyjnego armii wystąpił właśnie w tym roku, w którym trzeba było załatwić się z odnowieniem ugody węgierskiej. Przez to bowiem sprawił, że sprawy wojskowe oddziałały także na ugodę i że w rezultacie ani wyższego kontyngentu rekrutów nie uzyskano, ani nie przeprowadzono ugody. Gdyby zaś z żądaniem podwyższenia stanu armii ministerstwo wojny zaczekało jeszcze rok, w takim razie przynajmniej ugoda byłaby uratowana. — Najbardziej zaś niepokoją się sfery giełdowe rokowaniami, jakie od pewnego czasu toczą się w Petersburgu w największej tajemnicy między delegatami Niemiec a Rosyi w sprawie odnowienia rosyjsko-niemieckiego traktatu handlowego.

O tych rokowaniach absolutnie nic do wiedzieć się nie można, wszelako z usposobienia, jakie panuje w niemieckich sferach finansowych i przemysłowych, tudzież z pojawiających się tu i ówdzie wynurzeń dziennikarskich wnosić można, iż Niemcy przywiązują do tych rokowań bardzo wielkie nadzieje. Zresztą nie brak i innych oznak, świadczących, jak nadskakuje rząd niemiecki Rosyi i jak stara się uzyskać od niej możliwie najwyższe koncesye handlowe w nowym traktacie. W brukselskiej komisyi międzynarodowej cukrowej postawił np. delegat Niemiec wbrew interesom niemieckiego przemysłu cukrowego wniosek, ażeby do cukru rosyjskiego nie zastosowano w całej surowości przepisów konwencyi brukselskiej i nie nakładano nań cła karnego w pełnej wysokości, lecz by to cło nie przewyższało wartości premii, przyznawanych przez Rosyę swym fabrykantom. Komisya brukselska jednak uznała się za niekompetentną do wydania sądu w tej sprawie i zdała to na pełną konferencyę. Publikacyi jej orzeczenia spodziewają się już tymi dniami.

Z Berlina donoszą, że na wczorajszem posiedzeniu centralnego zarządu niemieckiego banku państwowego zapowiedział wiceprezydent tego banku dr. Gallenkamp, że trzeba być przygotowanym na dalsze podwyższenie stopy procentowej w Niemczech już w najbliższym czasie, gdyż potrzeby kredytowe handlu i przemysłu będą w jesieni znaczne, a i rząd potrzebować będzie nowych funduszów. Jak wiadomo pożyczył rząd niemiecki w kwietniu b. r. 300 milionów marek, waluta zaś za tę pożyczkę została nietylko w zupełności już spotrzebowana, ale ponadto musiał rząd zeskontować w banku państwowym bonów skarbowych za 15 milionów marek.

Kartel cukrowy sprzedał do tej pory po obniżonych cenach cukru około 500.000 centnarów metrycznych. Ile sprzedały stojące po za kartelem fabryki — nie wiadomo, wszelako i one musiały dużo sprzedać, zwłaszcza fabryki w Przerowie i Taus, które ofiarują swój cukier o koronę na centnarze taniej niż kartel.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 640·50, węg. Zakł. kredyt. 705·00, Anglobanku 272·00, Unionbanku 510·50, Länderbanku 405·00, Bankvereinu 469·00, Bodencredit 908·00, Gal. Banku hip. 000·00, Statsbahny 646·75, Lombardy 79·00, Kol. Elbethal 417·50, Północnej 5400, Czerniowieckiej 575·00, Alpiny 356·50, Rima Muranyi 441·50, Praskiego Tow. żel. 1620, Fabryki broni 352·00, Tureckie tytoniowe 358·50, Akcye galicyj. karpackiego Towarzystwa naftowego 1042, Oblig. węg. indemniz. 97·80, Renta majowa 100·10, Austr. renta koronowa 100·35, Węgier. renta koronowa 97·75, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 98·60, 4% Listy Banku krajow. 99·25, 4½% Listy Banku krajowego 101·25, 5% Oblig. komunalne Banku krajowego 102, 4% Listy Banku hipotecznego 98·32, 4½% Listy Banku hip. 101·35, 5% Listy Banku hipotecz. 111·50, 4% Gal. Oblig. propin. 100·27, 4% Gal. poż. kraj. z 1893 r. 99·65, 4% Poż. m. Lwowa 97·00, Losy turec. 116·50, Marki 117·37, Ruble 253·⅛.

§ **Bilans kolejowy.** W miesiącu lipcu b. r. dochody austryackich kolei państwowych wynosiły w ruchu osobowym 7,727.000 K. (4,767.300 podróżnych), o 403.888 K. (—247.700 podróżnych) mniej, niż w lipcu r. z., w ruchu towarowym 14,639.600 K. (2,746.800 ton), o 125.847 koron (+3.600 ton) więcej, niż w lipcu r. z.

Z tego przypada na koleje galicyjskie w ruchu osobowym 1,820.700 K. (898.400 podróżnych, o 58.946 K. (—45.400 podróżnych) mniej, niż w lipcu r. z., zaś w ruchu towarowym 4,276.800 K. (555.300 ton), o 51.158 (—5.100 ton) mniej, niż w lipcu r. z.

Zniżka dochodów z ruchu osobowego na obu sieciach kolejowych główną ma przyczynę w niepogodzie, jaka panowała w lipcu b. r.; zwłaszcza w drugiej połowie lipca ucierpiał zarówno zjazd cudzoziemców jako też ruch lokalny.

W ruchu towarowym koleje zachodnie przyniosły większy dochód skutkiem licznych transportów materyałów budowlanych (cementu, cegieł, drzewa budowlanego) oraz przedmiotów, opłacających wyższą taryfę; natomiast na kolejach galicyjskich okazał się ubytek dochodów głównie wskutek zmniejszenia się przewozu transito zboża; ubytku tego nie zdołał pokryć wzmożony transport innych artykułów, jak nafty, drzewa i różnych materyałów budowlanych.

Od 1 stycznia do 31 lipca b. r. dochody kolei państwowych wynosiły: w ruchu osobowym 37,088.900 kor. (— 295.298 kor.), w ruchu towarowym 97,912.700 kor. (+ 1,877.709 kor.).

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Wiedeń 28 sierpnia. Cesarz przybędzie tu w sobotę wieczorem z Budapesztu, a uda się 3 września, po odjeździe króla angielskiego, na manewry korpuśne do południowych Węgier; 7 września wróci do Wiednia i będzie 10 września na nabożeństwie żałobnem za spokój duszy śp. cesarzowej Elżbiety. Dnia 12 września rozpocznie podróż do Lwowa; 16 września po ukończeniu manewrów konnicy w Galicyi wróci do Wiednia, ażeby przyjąć 18 września cesarza Wilhelma.

Wiedeń 28 sierpnia. Po długich obradach zakończył się tu wczoraj IX międzynarodowy kongres geologów. Przyjęto rezolucyę, uznającą konieczność założenia instytutu dla pielęgnowania nauk fizycznych. Następny kongres odbędzie się w Meksyku.

Paryż 28 sierpnia. Na stacyi kolei podziemnej *Hotel de ville* zapalił się wczoraj ostatni wagon pociągu. Publiczność, którą opanowała panika, rzuciła się ku wyjściu i ku torowi. W ścisku jednej z kobiet rozbito czaszkę, jednemu mężczyźnie złamano obojczyk.

Konstantynopol 28 sierpnia. Poseł czarnogórski Bakicz zmarł wczoraj po krótkiej chorobie na zapalenie ślepej kiszki.

Wiedeń 28 sierpnia. Z polecenia Cesarza udał się generał Steinniger do Treviso, aby w imieniu Cesarza pozdrowić króla włoskiego, bawiącego tam na manewrach.

Konstantynopol 28 sierpnia. Wczoraj w nocy wysadzono dynamitem w powietrze wagon kuchenny pociągu „konwencyjnego“ (t. zn. „Orient-express“, który kursuje nie między Konstantynopolem a Paryżem, ale tylko między Konstantynopolem a Wiedniem), który miał tu rano przybyć. Stało się to na stacyi Kulely-Burgas między Adryanopolem a Konstantynopolem. Uszkodzone zostały także wagon restauracyjny i jeden wagon trzeciej klasy. 6 osób poniosło śmierć, 18 osób jest lekko rannych, a 5 ciężko rannych. Aresztowano indywidyum podejrzane o współudział w zamachu. Zwłoki zabitych i osoby ranne, przybędą do Konstantynopola „Orient-express'em“, inni pasażerowie zwykłym pociągiem osobowym.

Londyn 28 sierpnia. Z Waszyngtonu donoszą: Ambasador amerykański w Konstantynopolu doniósł departamentowi państwowemu, że zamordowano wice-konsula amerykańskiego w Beyrucie.

Waszyngton 28 sierpnia. Zamordowanie wice-konsula amerykańskiego w Beyrucie nastąpiło w niedzielę. Stany Zjednoczone zażądają surowego ukarania winnych, a jeżeli Turcya nie da zadośćuczynienia, flota amerykańska, znajdująca się na wodach europejskich, uda się do Beyrutu.

Budapeszt 28 sierpnia. Wczoraj przybył tu z Wiednia austryacki minister skarbu Boehm-Bawerk. Podróż ta jest w związku ze sprawą cukrową. W tejże sprawie przyjął wczoraj Cesarz węgierskiego ministra skarbu Lukacsa.

Berlin 28 sierpnia. *Nordd. Allg. Ztg.* donosi, że ambasador francuski w Berlinie złożył w ministerstwie spraw zagranicznych 5.000 fr., które prezydent Francyi p. Loubet przeznaczył na rzecz powodzian na Szlązku pruskim.

Lestables d'Olonne (dep. Wandei) 28 sierpnia. Przy opróżnianiu klasztoru OO. Redemptorystów przyszło tu do ostrych starć. Żandarmi i urzędnicy musieli gwałtem otworzyć bramy klasztoru. Zakonnicy schowali się na dach, skąd ich żandarmi musieli sprowadzać. Osobom świeckim, które znajdowały się w klasztorze, wytoczono śledztwo. Przed klasztorem był zebrany wielki tłum ludzi. Aresztowano 5 zakonników i jedną osobę świecką. Gdy zakonnicy wyszedłszy z klasztoru, poszli do kościoła, przyszło na ulicy do demonstracyj. Wiele osób aresztowano.

Nowy Targ 28 sierpnia. Onegdaj o godz. 7 wieczór manewry zakończono, a na wczorajszej naradzie pochwalono doskonałe mimo niesprzyjającej pogody wyniki artyleryi, ułanów i haubic. Bomba ekrazytowa zburzyła skutkiem swej lejkowatej eksplozyi trzymetrowy wał, nasyp ziemny, konstrukcyę szyn żelaznych. Pociągiem o godz. 10-tej rano odjechała jeneralicya do Krakowa i Wiednia, wyraziwszy uznanie pułkownikowi Rollingerowi, komendantowi placu, porucznikowi Prochasce. Załoga także opuściła wczoraj Nowy Targ; pozostają pionierzy dla zrównania pól fortyfikacyjnych i oddział artyleryi z komendantem.

Paryż 28 sierpnia. „Agencya Havasa“ donosi: Były prezydent Francyi p. Casimir-Perier, którego nazwisko padło w procesie Humbertów z ust jednego z obrońców, wyjaśnia, iż z Humbertami nie miał nigdy żadnych stosunków i tylko raz jeden przyszedł do niego Fryderyk Humbert z prośbą o ofiarę na jakiś cel dobroczynny.

Wiedeń 28 sierpnia. *Politische Correspondenz* donosi, że książę Ferdynand bułgarski, który bawi w dobrach swych na Węgrzech, odjedzie w tych dniach z powrotem do Sofii.

Budapeszt 28 sierpnia. W prasie opozycyjnej ogromna wrzawa z powodu zatrzymania żołnierzy w pułkach do Nowego roku. Dzienniki te żądają, aby potem żołnierzom tym za każdy miesiąc przedłużonego pobytu w wojsku odtrącono rok z obowiązkowych lat służby w rezerwie.

Paryż 28 sierpnia. Przed tutejszym sądem przysięgłych odbył się proces przeciwko Ludwikowi Alfredowi Balensiemu, byłemu dyrektorowi banku, znanemu w Paryżu sportsmanowi, oskarżonemu o sprzeniewierzenie kilku milionów. Balensi, syn milionera, założył w r. 1891 w Paryżu Towarzystwo „Société française de banque et de change“ i stanął na jego czele. W ciągu sześciu lat, przez które bankiem tym kierował, sprzeniewierzył 6,800.000 franków. Przyjaciel jego, Maksymilian Lebaudy, znany pod nazwiskiem „małego cukiernika“, złożył u niego depozyt w kwocie 17 milionów fr., których Balensi nie mógł zwrócić, gdy po śmierci Lebaudy'ego spadkobiercy jego zażądali wydania depozytu. Pieniądze te przegrał na giełdzie. Gdy mu groziło aresztowanie, wyjął z kasy swego banku 50.000 fr. i uciekł na początku r. 1896 do Ameryki. Bawił zaledwie kwartał w Nowym Jorku, gdy sąd tamtejszy skazał go za sprzeniewierzenie klejnotów na sześć lat więzienia. Po odsiedzeniu kary został w r. 1902 wydany Francyi i tu przeszło rok przesiedział w więzieniu śledczem. Balensi na rozprawie przyznał się do zbrodni sprzeniewierzenia, zaprzeczał tylko wysokości sumy. Przysięgli potwierdzili pytania im postawione, ale przyznali okoliczności łagodzące. Na podstawie tego werdyktu trybunał skazał Balensiego na rok więzienia. Ponieważ więzienie śledcze trwało dłużej, niż rok, a policzono mu je za karę, przeto wypuszczono go natychmiast na wolność.

(Depesze popołudniowe).

Wiedeń 28 sierpnia. Dzienniki donoszą z Aradu, że w kamieniołomach koło miejscowości Vajkoc wskutek eksplozyi 6 robotników zostało zabitych, a 15 ciężko rannych. Wybuch był aktem zemsty ze strony wydalonego ze służby zarobnika. Sprawcę nieszczęścia aresztowano.

Poznań 28 sierpnia. *Dziennik poznański* donosi, że poseł Leon Czarliński znowu ciężko zachorował. Po chwilowem polepszeniu nastąpiło wczoraj popołudniu pogorszenie.

Kraków 28 sierpnia. W ciągu dnia wczorajszego odebrało w Towarzystwie przemysłowców i rękodzielników 47 osób kwotę 8334 koron. Dziś do południa zgłosiło się po wkładki 11 osób. Wczoraj udali się dyrektor Narcyz Ulmer i prezes rady nadzorczej Markus do więzień w celu zażądania rozmaitych wyjaśnień od defraudanta Müllera, który przygotował był już nowe defraudacye, ale pieniędzy nie zdążył pobrać. Wskutek tego ogólna kwota zdefraudowana przez Müllera może będzie o parę tysięcy mniejsza. Müller płakał i żalił się, że mu zrobił zawód Barko, ponieważ dotychczas nie umarł. Prosił o utrzymanie ważności polic asekuracyjnych i dalszą opłatę premij.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 28 sierpnia. Księżna M. Jabłonowska z Bursztyna. Hr. W. Rey z Psar. L. Chałubiński z Jelichowa. A. Brason z Krakowa. Z. Łypaczewski z Hrusiaty cz. S. Matkowski z Sokołowa. H. Fromm z Magdeburga. K. Winnicki z Turad. W. Wollner z Wiednia. Hr. W. Komorowska z Glinny.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 28 sierpnia. W. Kamieński z Uhnowa. F. Paar z Jaworowa. J. Błażowski z Okręgu. A. Silberer i A. Henslowie z Wiednia. F. Kraft z Czerniowiec. A. Haussorowie ze Stanisławowa. A. Endel z Bochni. S. i W. Kiełczewscy z Królestwa. N. Bilińska z Szarpaniec. M. Wesołowski z Radziwiłłowa. H. Goldlust z Podwołoczysk. T. Ujejski z Chlewisk. J. Jaruntowski z Twierdzy. O. Horodyska z Sambora. N. Pniewski z Krakowa. W. Czaykowski z Pietniczan. A. Waligórski z Stroniatyna.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 28 sierpnia. Hr. T. Łoś z Kulmatycz. Hr. J. Holewicki z Rosyi. Dr. K. Pawlikowski z Rohatyna. O. Schnell z Firlejówki. M. Polański z Kamiennej. J. Linde z Czeremchowa. M. Bogdańska z Władypola. W. Mandyczewski ze Stanisławowa. O. Röhmer z Neustadt. N. Dobrowolska z Kamieńca. J. Rochter z Kijowa. K. Wysocki z Ostobusza. J. Kleinberg z Wiednia.

Wiedeń 27 sierpnia. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kred. z obl. pr. z r. 1890	3%	287.—
„ „ „ „ z r. 1889	3%	000.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k.	4%	278.00
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 zł.	5%	280.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł.	4%	260.—
Pożyczka serbska prem. po 100 frank.	2%	86.—
Tureckie obl. prem. kolej. po 400 frank.		115.75

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18.85. Zakładu kred. dla handl. i przem. po 100 zł. 436.00, Clary 40 zł. m. k. 168.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 83.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 80.00, Pożyczka m. Lublany 20 zł. 71.00, Ofen 40 zł. 167.00, Palfty 40 zł. m. k. 168.00. Czerwonego krzyża austryackie 10 zł. 63.75, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 26.40, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 68.—, Salma 40.00, m. k. 221.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 78.00 zł. Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 230.00, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 469.50.

Wiedeń 28 sierpnia. (Giełda towarowa). Cukier 22·00 (spokojnie). Spirytus 40·60 (bez interesu). Nafta niezmieniona.

Berlin 28 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·25. Spirytus 00·00.

Paryż 28 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 97·57. Mąka („Fleur de Paris“) 00·00.

Frankfurt 28 sierpnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 201·30. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 000·00. Laura 225·75.

Budapeszt 28 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i 50 kilogramów). Pszenica na październik 7·48—7·49, na kwiecień 7·76—7·77; żyto na październik 6·22—6·23, na kwiecień 6·48—6·49; owies na październik 5·43—5·44, na kwiecień 5·65—5·66; kukurudza na sierpień 0·00—0·00, na wrzesień 6·14—6·15, na maj 1904 5·30—5·31. Rzepak na sierpień 00·00—00·00. Oferty na pszenicę dobre. Chęć kupna: dobra. Usposobienie: silne. Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 28 sierpnia.

Marki 117.36, renta majowa 100.10, węgierska renta koronowa 97.65, akcye: austr. zakł. kredyt. 641.25, węg. zakł. kred. 707·00, anglobanku 272.50, unionbanku 510.00, bankvereinu 469.50, länderbanku 405·50, kolei państw. 649.—, lombardy 80.00, akcye kolei Elbethal 418·25, fabryki broni 000.—, tytoniowe 000.00, alpiny 361.50, Rima Muranyi 444.00, prag. Tow. żel. 1.630, losy tureckie 117.00, ruble 253.⅛. Usposobienie: silne.

Lwów 28 sierpnia. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 570 — do 580.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 530.00 do 540.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor —·— do —·—. Tow. budowy wagon w w Sanoku po 500 koron —·— do 850·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 600·— do 260·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 100.80 do 000·00, 4 proc. los w 60 lat 97.80 do 00·00 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.70 do 102·40. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·75 do 99.45 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98.50 do 00.00, 4 proc. los w 41 i pół latach 98.50 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 98.50 do 99.20.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 99.60—100.50. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 103.00 do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 101.70 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj. z roku 1873 4½ proc. —. do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.80—100.00, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 96.30 do 00.00, 4½% po 200 koron 101.50 do 000.00.

Monety. Dukat cesarski 11.24—11.40. Napoleondor 19.00 do 19.20. Sto rubli papierowych 252.00—254.50. Sto marek 117.10 do 117.80.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1903 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*.
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **3.30**, 7.55, 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.35, 5.06, 10.02*.
Z Tarnopola: 8.30* (na dw. gł.) 8.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.***, **1.40**, 6.20, 5.40, 9.20*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.
Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 6.50, 5.55.
Z Janowa: 7.40, 1.25, 9.25*, 10.07* (od 17/5 w niedziele i święta).
Z Brzuchowic: 8.15 (od 17/5), 8.14 (od 17/5 w niedziele i święta), 8.04* (od 17/5 w niedziele i święta), 8.25* (od 15/5 w dni powszednie), 9.12* (od 17/5 w niedziele i święta).
Z Tuchli: 4.35 (od 15/6).
Ze Skolego: 4.35 (od 1/5).
Z Pustomyt: 9.35 (od 1/6 w niedziele i święta).

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.10*, 8.35, 6.15*, 10.55*.
Do Rzeszowa: 3.25.
Do Przemyśla: 7.20*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9.—*, 11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.48, 9.20*, 11.24.
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.05*.
Do Janowa: 9.15, 1.14 (od 17/5 w niedz. i święta), 3.15, 6.30*, 9.55 (od 17/5 w niedziele i święta).
Do Brzuchowic: 7.05* (od 17/5), 2.10 (od 17/5 w niedz. i święta), 3.30 (od 15/5), 8.14* (od 17/5 w niedziele i święta).
Do Tuchli: 6.05 (od 15/6).
Do Skolego 6.05 (od 1/5).
Do Pustomyt: 1.55 (od 1/6).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

16)

CIEPŁE KLUSKI.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy.)

Nie powiedziała jednak tego i postąpiła rozsądnie, bo byłbym ją chyba wytłukł.

— Ach, Rosie! — zawołałem. — Co teraz stanie się ze mną? Nigdy już nie pocieszę się... Niegodziwa istota!

— Nie rozpaczaj; pocieszą cię inne. Przypuszczam, że znajdzie się jeszcze na świecie parę uczciwych dusz, gotowych do zabliźnienia ran, zadanych ci przez panią Konfit...

Żart ten musiał na twarz moją wywołać wyraz straszny, gdyż kuzynka moja nagle urwała.

Po tygodniu rozpacz moja nie ukoiła się, a widok Paryża — nawet w obrazkach — stał się dla mnie nieznośnym.

Próbowałem bywać w świecie, by wybić klin klinem, ale na sam widok kobiety robiło mi się ckliwo.

W jednych drażniło mnie szyderstwo, jakie zdawało mi się — dostrzegałem w ich uśmiechu, w drugich oburzało mnie uczucie źle ukrywanej radości.

Czy przypuszczały może, iż otrzymają sukcesyę po mej niewiernej?

— Ach, Rosie! — zawołałem pewnego dnia — jak to okropnie być jak ja młodym i już pogardzać wszystkiemi kobietami!

— Wszystkiemi? — powtórzyła, podnosząc, na mnie surowo swe wielkie oczy.

— Tak, wszystkiemi! — odrzekłem, uderzając nogą w posadzkę — z wyjątkiem jedynie mojej matki świętej.

— I mną? — zapytała, zwróciwszy na mnie wzrok rzewny, pamiętny mi z lat dziecinnych.

— Ach! ty Ciepłe Kluski... nie jesteś kobietą i szczerze winszuję ci tego.

Opatrzność ulitowała się nademną.

Następnego dnia dowiedziałem się, że jeden z moich bliskich znajomych nabył jacht, na którym zamierzał w tygodniu następnym puścić się w podróż do Grecyi i Konstantynopola.

Pobiegłem do niego i zapytałem, czy nie ustąpi mi jednej kajuty.

— Bierz nie jedną, lecz wszystkie — odrzekł — nikogo więcej nie zabieram z sobą.

— Jakto! Więc sam puszczasz się w taką podróż? Co za myśl!

— Mój drogi, uprzedzam cię, że będziesz miał ze mnie towarzysza smutnego. Opuszczam Francyę, by zapomnieć o zawodzie serca, o strasznej niewdzięczności...

Ująłem jego dłoń i w milczeniu uścisnąłem ją mocno.

— A ja — rzekłem z kolei — odjeżdżam dlatego, aby oczy zdrajczyni, co mnie zabiła, pozbawić rozkoszy napawania się widokiem mej agonii.

Tak obaj, doznawszy jednakowych zawodów, pobudziliśmy się wzajemnie.

Na szczęście, chodziło o prostą wycieczkę na jachcie. Ale gdyby w rozpaczy naszej przyszła nam do głowy myśl mniej hygieniczna — naprzykład o rewolwerze lub truciźnie — jestem pewnym, że upojeni własnemi słowami, moglibyśmy popełnić jakie głupstwo fatalne...

Nie zwlekając, ułożyliśmy plan naszej podróży, a przedewszystkiem porozumieliśmy się, w jaki sposób wyruszymy z miejsca.

Przyjaciel był za zniknięciem cichem i pełnem godności — dotychczas pamiętam jego słowa — „jak smutek zapadający w nicość..."

Ja zaś byłem zdania zupełnie przeciwnego.

— Dlaczego mamy uciekać jak złodzieje, skoro sami jesteśmy okradzeni, zdradzeni, oszukani!

Nie zdziwię nikogo, gdy oświadczę, że zwyciężyło przekonanie moje.

Rozpoczęliśmy więc pożegnania, obwożąc wszędzie nasze oblicza smutne, jak ludzie, co odbywszy pojedynek, wystawiają na widok rękę na temblaku.

Po trzech dniach w kole mych znajomych i przyjaciół wiedzieli wszyscy, że rażony grotem nieszczęśliwej miłości, oddalam się, by wydać ostatnie tchnienie na jakiej samotnej wyspie Archipelagu.

Nie wymieniłem żadnego nazwiska, uważając, że w podobnym wypadku niedyskrecya, choćby najmniejsza, jest rzeczą niegodną szlachcica. A jednak zauważyłem, że wszyscy pod tym względem byli poinformowani dobrze.

Rzekłbyś, że okazywane mi względy przez panią X., a następnie jej zdrada haniebna — ogłoszone były w merostwie między ogłoszeniami o zapowiedzianych związkach małżeńskich.

O, wzniosła słabości serca ludzkiego! Ubóstwiałem niewierną jeszcze więcej niż dawniej; na jedno skinienie jej ręki byłbym zapomniał o mej dumie. Sam nie wiem, pod jakim przymusem potrzeby dobrowolnego upokorzenia zwierzyłem się Rosie, gdym żegnał ją w wigilię wyjazdu:

— Ona wie, że się oddalam — rzekłem. — Niepodobieństwem jest, by nie wiedziała. O postanowieniu mem opowiadałem przynajmniej stu osobom. Jak myślisz, czy obojętnie będzie patrzyła na mój wyjazd? Czy powróciwszy stąd do siebie, nie zastanę listu z jedynym wyrazem: „Pozostań!"?... A może napisze później, by zawrócić mnie z podróży i zatrzymać w swych więzach?...

Kuzynka moja nic nie odrzekła, a wyraz niechęci, widoczny na jej twarzy, przypomniał mi, iż pomimo przyznawanych sobie lat trzydziestu, uszy jej nie powinny słyszeć więcej.

— A ty, Rosie — zapytałem — będziesz pisywała do mnie?

— I o czem? — odrzekła. — Listy moje nudziłyby cię.

— Ależ przeciwnie.... — zaprotestowałem przez grzeczność. — Będziesz mówiła o sobie, o swoich pracach, o stryju Janie. Listy twoje sprawią mi wielką przyjemność. Wiem, że jesteś moją przyjaciółką szczerą, a gdy serce cierpi...

Wstrzymałem się, gdyż nie mogłem dokończyć ze wzruszenia.

Rosie odrzekła z westchnieniem:

— Napiszę, skoro chcesz. Pod jakim adresem?

— Do zażądania, w Konstantynopolu.

Udaliśmy się do stryja Jana, którego pożegnałem serdecznem uściśnieniem ręki.

Wycisnąłem dwa pocałunki na policzkach mej kuzynki i powróciłem do domu, by spakować rzeczy.

Powiadomiłem moich rodziców o postanowionej wycieczce i przeprosiłem, że z powodu nagłego wyjazdu nie mogłem pożegnać ich osobiście.

„Pochwalam postanowienie twoje — odpisał mi ojciec — podróż w twoim wieku jest bardzo korzystną. Obserwuj dobrze i zapamiętaj wszystko, co zobaczysz pięknego, abyś po powrocie mógł opowiedzieć nam. Zazdroszczę ci. Zabawisz się doskonale."

Biedny ojciec! ani się domyślał, że syn jego odjeżdża z rozpaczą w sercu...

Mówił o powrocie...

Podróżnik, którego krokami kieruje największe z cierpień tego życia, czy może wiedzieć: gdzie, kiedy i jak zakończy się jego odyssea?

Nadeszła chwila wyjazdu, a moja niewierna nie dała o sobie znaku życia.

Mój przyjaciel i ja wyglądaliśmy jak skazani na śmierć, gdy „Galatea" unosiła nas od brzegów Francyi, na których załzawione oczy nasze napróżno szukały dwóch cieni niewdzięcznych.

XIV.

Niech dusze współczujące uspokoją się.

Przytłaczająca me serce lodowa góra rozpaczy zaczęła topnieć w miarę ubywania węgla na statku.

Widocznie, powietrze morza Śródziemnego posiada własności dziwnie uzdrawiające, gdyż jeszcze przed przybyciem do Neapolu spostrzegłem, iż będę mógł żyć i nadal z moją raną.

— Będę cierpiał do ostatniego dnia żywota mojego — myślałem, spoglądając na niknące, srebrzyste brózdy, wyorywane śrubą niestrudzoną — lecz czuję, że może wystarczy mi sił do życia... Tylko niech mi już odtąd nikt nie mówi o miłości! Niech ironia tego słowa wstrętnego nie obija się nigdy o uszy moje! Jedna tylko kobieta może być dumną, że zwyciężyła, podbiła i zdradziła Gastona de Vaudelnay! Niechaj dla innych będzie to nauką. Odtąd nie uwierzy on żadnym pozorom złudnym...

Gdy po zwiedzeniu Pompei, tej pięknej zmarłej, wydobytej z pod całunu popiołów, puściliśmy się znowu na morze — zdawało mi się, że wspomnienie pani X. i tych wszystkich piękności, których apartamenty i klejnoty oglądałem starannie, liczy prawie jednakową cyfrę wieków.

Płynąc wzdłuż brzegów Cytery — wstyd by nam było zatrzymać się tam choć na chwilę — uśmiechałem się dumnie, jakgdybym spoglądał na stolicę, zburzoną przez bezsilnego już nieprzyjaciela.

Ach! jak należy strzedz się nieużytecznej fanfaronady!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.